GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 21-go stycznia, 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Kwestya panamska.

PANAMA, 15 stycznia. — Panuje tu powszechne przekonanie, że w każdej chwili nadejdzie wiadomość o zbliżeniu się wojsk kolombijskich do granicy panamskiej. To też rząd tutejszy poczynił wszystkie przygotowania ażeby nie być zaskoczonym przez nieprzyjaciela. Pułkownik Barret, dowodzący wojskami Panamy, oświadczył, iż w górach oddzielających Panamę od Kolombii, są tylko trzy przesmyki, któremi może przejść wojsko, a wszystkie trzy są tak ufortyfikowane, że ani jeden żołnierz kolombijski nie zdoła się tamtędy przedostać.

Mieszkańcy wyspy Providencia wnieśli prośbę do rządu Panamy, ażeby ją anektował i uznał jako swoją posiadłość. Powodem tego kroku był fakt, iż rząd Kolombii wysłał na tę wyspę oddział żołnierzy, którzy splądrowali domy i wymusili wypłacenie sumy 18,000 dolarów jako podatku wojennego.

NEW YORK, 16 stycznia. — Z wiarygodnego źródła z Panamy, donoszą tu dotąd, że wojska kolombijskie wyruszyły ku granicy panamskiej.

Panama zaś sama zbroi się i zaciąga każdego zdolnego do wojska. Pobór wykazał, że Panama jest w stanie wysłać w pole 12,000 chłopa.

W całym kraju panuje wielki ruch, zwłaszcza pomiędzy indyanami, których rząd zaopatruje w broń i amunicyę, a którzy się oświadczyli walczyć po jej stronie.

Pułkownik Barette oświadczył, że siły zbrojne Panamy dadzą sobie radę z kolombijczykami i są pewne zwycięstwa. Zresztą — dodał pułkownik — Panamie wystarczy 4,500 żołnierzy, aby każdą armię wstrzymać przed najściem kraju, do którego prowadzą tylko trzy wąwozy.

Kwestya macedońska.

SALONIKA, 15 stycznia. — Powstańcy macedońscy wysadzili w powietrze wielki magazyn prochu niedaleko Uskub. Trzydziestu żołnierzy tureckich zginęło przy tem. W kilku miejscach stoczono potyczki mniej lub więcej krwawe między wojskami tureckiemi a powstańcami.

Zdaje się więc, jak gdyby wybuch nowego powstania, zapowiedziany przez macedończyków został przyspieszony.

Położenie w Serbii.

WIEDEŃ ,15 stycznia. — Między Austryą a Rosyą toczą się ważne układy co do losu Serbii. Wiadomości poufne ztamtąd nadchodzące podają, iż krajowi temu grozi w najbliższym czasie anarchia. Dwie partye wojskowe królobójców i ich nieprzyjaciół walczą z sobą coraz zacięciej, a król jest zbyt słaby, ażeby otwarcie stanąć po jednej lub drugiej stronie. W najbliższej przyszłości może tam przyjść do wielkiej katastrofy.

Pokój czy wojna?

WASHINGTON, 15 stycznia. — Rząd chiński podpisał traktat handlowy ze Stanami Zjednoczonemi i Japonią, mocą którego mają być otwarte dwa porty w Mandżuryi dla handlu międzynarodowego.

Rząd Washingtoński poczynił stosowne kroki, aby traktat ten wszedł natychmiast w życie, a mianowicie zamianował dwóch konsulów do dwóch portów mandżurskich, otwartych mocą tego traktatu dla handlu międzynarodowego.

Równocześnie wyznaczono pensyę roczną dla tych konsulów, która wynosi $4,000 dla każdego z osobna.

Wiadomość o zawarciu tego traktatu zaniepokoiła wielce rząd petersburski, który się nie spodziewał, aby rząd amerykański miał obstawać przy ugodzie zawartej między mocarstwami po wyprawie do Chin. Krok ten Stanów Zjednoczonych przekonał rząd rosyjski, że Ameryka popiera Japonię w obecnych stosunkach na dalekim wschodzie.

PETERSBURG, 15 stycznia. — Wczoraj odbyło się uroczyste przyjęcie wszystkich dyplomatów z okazyi Nowego roku (starego stylu). Car w otoczeniu swych dworzan wysłuchał mów różnych dyplomatów, a dziękując im za życzenia, zapewnił, że zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy, aby utrzymać pokój na dalekim wschodzie. Następnie rozmawiał z każdym z dyplomatów z osobna, a wśród ogólnej ciszy przystąpił do posła japońskiego, Kurino. Zapewnił on go o tem, że życzy sobie utrzymania przyjacielskich stosunków między Japonią a Rosyą, zarówno teraz, jak i w przyszłości, i wyraził nadzieję, że istniejące obecnie nieporozumienie da się załagodzić w drodze przyjacielskiej.

SEOUL, 15 stycznia. — Wszystkie pisma koreańskie zamieściły wczoraj gwałtowne artykuły przypisujące wszystko zło w kraju obecności w nim cudzoziemców.

Przygotujcie więc karabiny i siekiery — wołają one i zaprowadźcie porządek w kraju.

Cesarz koreański skasował kilkanaście urzędów, między temi najwyższy sąd.

Konsul amerykański Allen wydał rozporządzenie, ażeby żony i dzieci amerykańskich poddanych nie wydalały się z domów i by drzwi nikomu nie otwierano. Wyraził on bowiem obawy, że wojsko podniesie bunt i że przyjdzie do rozlewu krwi.

Konsul francuski doradzał cesarzowi, ażeby zamieszkał w jego pałacu, gdzie nie będzie mu grozić żadne niebezpieczeństwo.

Ciekawa rzecz, czy te zamieszki są także dziełem rosyjskich ajentów? Czy Rosya chce może obsadzić Koreę powołując się na to, że panują tam nieporządki.

LONDYN, 15 stycznia. — Rząd rosyjski uzyskał potajemnie od sułtana pozwolenie na przepłynięcie floty czarnomorskiej przez cieśninę Dardanelską.

Rząd angielski dowiedziawszy się o tem zawiadomił sułtana, że czyni go odpowiedzialnym za łamanie traktatu, zawartego między Anglią, Francyą, Turcyą i Rosyą, mocą którego nie wolno przez Dardanele przepływać żadnej obcej flocie wojennej. Anglia w swej nocie dodaje, że gdyby Turcya nie przeszkodziła temu, to ona sama (Anglia) postąpi stosownie do traktatu zajmie Dardanele i nie pozwoli flocie rosyjskiej przejeżdżać przez tę cieśninę.

Rząd turecki odpowiedział, iż zastosuje się do wspomnianego traktatu i nie pozwoli flocie rosyjskiej na przejazd przez cieśninę Dardanelską i dodaje od siebie, że o podobnych zamiarach Rosyi nic nie wie.

Wiadomość ta wywarła przykre wrażenie w Petersburgu, gdyż rząd moskiewski przekonuje się coraz jaśniej, że po stronie Japonii stoi Anglia i Stany Zjednoczone.

LONDYN 17 stycznia. — Nadeszły tu wczoraj prywatne wiadomości donoszące, że car miał się zgodzić na uznanie Korei jako wyłączonej z pod wpływu Rosyi, na otwarcie wszystkich wielkich portów w Mandżuryi dla handlu światowego i wycofanie wojsk i floty z Portu Arthur. Pomimo, że to ostatnie jest wprost do prawdy niepodobne, to jednak pisma rządowe podają te wiadomości bez zastrzeżeń i twierdzą, że cofnięcie się Rosyi i zgodzenie się jej na żądania Japonii, jest olbrzymiem zwycięstwem dyplomacyi angielskiej.

Wiadomość tę, o ile się tyczy ustępstw Rosyi, należy przyjąć z wielkiem niedowierzaniem.

LONDYN 19 stycznia. — Korespondent petersburski do dziennika "Daily Mail" donosi, iż według urzędowych wiadomości, krążących w Petersburgu, Rosya zgodziła się na ustąpienie Japonii co do żądań w Korei i prawdopodobnie zgodzi się i na resztę żądań.

PETERSBURG, 19 stycznia. — W kołach urzędowych panuje wielkie rozgoryczenie przeciw Anglii, która stanęła po stronie Japonii i zniweczyła tem wystąpieniem zamiary carskie na dalekim wschodzie.

Dyplomaci carscy grożą zemstą i oświadczają, że zabiorą się teraz do Anglii i posuwać się będą ku granicy Indyi, Afganistanu i Persyi.

TOKIO, 19 stycznia. — Japonia zbroi się w dalszym ciągu, zakupujac okręty i żywność, aby być w pogotowiu na każdy wypadek.

Z Washingtonu.

WASHINGTON 15, stycznia. — Senat Stanów Zjednoczonych wciąż jeszcze zajmuje się sprawą panamską, mimo, iż traktat z nową rzeczpospolitą zawarty nie jest jeszcze na porządku dziennym. Ponieważ na razie inne argumenta okazały się bezskuteczne, przeto obecnie wystąpili przeciwnicy Roosevelta z zarzutem, iż on nie miał prawa przeszkodzić, by Kolombia wysadziła na ląd Panamy swe wojska.

Bardzo jednak niedelikatnie obszedł się z nimi senator Depew, który wprost i bez wszelkich ogródek skonstatował, iż trust kolejowy od lat wielu nie szczędzi zabiegów i pieniędzy, byle nie dopuścić do budowy kanału panamskiego. To też wyraził mowca zdziwienie, że obecnie, gdy traktat z Panamą, już zawarty, nie wahają się niektórzy senatorzy występywać przeciw zatwierdzeniu tegoż, a tem samem popierają amerykański trust kolejowy i kolombijskich budlerów.

Jest tu w grze walka o miliony. Koleje, przecinające Stany Zjednoczone i łączące obydwa brzegi, stracą w razie budowy kanału setki milionów dochodu. Nie dziw więc, że wolą one poświęcić część owych milionów na to, by ten traktat zabić. Wszak będą mogły dalej łupić kraj i to, co straciły na wydatki w tym celu odbić z procentem. To też smutnem jest, iż właśnie dyskusya w senacie obecnie się tocząca robi wrażenie, jak gdyby to nie mówili zastępcy narodu, ale adwokaci trustu kolejowego.

Przeciw Rzymowi.

RZYM, 16 stycznia. — Rząd francuski wystosował do papieża notę, w której się domaga, ażeby papież w najkrótszym czasie zamianował pięciu biskupów na opróżnione biskupstwa francuskie i ażeby nadał tę godność kardynałom przez rząd postanowionym.

Ambasador francuski oświadczył w Watykanie, że jeżeli to żądanie nie zostanie spełnionem, natenczas rząd nie będzie czekał na wybór Rzymu, ale sam ich ogłosi jako biskupów. Nadto nuncyusz papieski będzie musiał opuścić Paryż, a rząd zakaże zbierać księżom we Francyi świętopietrze.

Rozeszła się wieść, że papież postanowił zamianować tych biskupów w myśl żądania Francyi, ale temu zaprzeczają. Natomiast twierdzą, że toczą się dalsze rokowania w tej sprawie.

Reformy w Rosyi.

PETERSBURG, 18 stycznia. — Minister spraw wewnętrznych Plehwe wypracował już projekt pewnych reform dla Rosyi. Treść tego projektu, zawierającego ustępstwa dla chłopów, ma być rozpatrzony przez członków ziemstw zamianowanych przez gubernatorów, ale oprócz tego mają być potworzone miesjcowe komitety z pośród członków szlachty do wypowiedzenia o tem swego zdania.

Zasadą tych ustępstw jest uznanie włościan jako osobnego stanu, że rząd ma nadzór nad sprawami gminnemi i że chłopom nie wolno sprzedawać gruntów, które otrzymali w spadku.

Plehwe chciał utrzymać karę chłosty cielesnej, ale car miał to wykreślić.

Żywioły liberalne zapatrują się przychylnie na ten projekt, wychodząc z tego zapatrywania, że lepiej coś uzyskać, aniżeli nic.

Dzień 22 stycznia.

Drodzy Bracia!

W piątek 22 stycznia b. r. znów wszystkim szczerze Polskę miłującym, nasunie się na myśl, jakby uczcić tę drogą pamiątkę 63 letniego powstania, za wolność i lud. I słusznie moi drodzy Przyjaciele. W dniu tym przed 41 laty, młodzież polska w Warszawie nie mogąc znieść prześladowań moskiewskich rządów, chwyciła za oręż i postanowiła raczej zginąć chlubnie na polu walki, aniżeli pozwolić po sobie deptać prześladowcom. Lecz niestety, nierówna to była walka, bo tym bohaterom nie udało się osięgnąć, co zamierzyli. Moskale wzięli górę i wymordowali nam najlepszych synów, co się poświęcili matce-Polsce. Niezliczone strugi krwi spłynęły i sami we więzieniach, sybirskich lochach i lodach, położyli życie w ofierze za wolność. Wrogowie jeszcze bardziej po zwycięženiu naród nasz prześladować zaczęli, tryumfując, że już po nas raz na zawsze.

Ale czy tak jest w rzeczystości, przypatrzmy się lepiej.

Choć naród nasz za ojczyznę tyle już poniósł męczeństw i różnorakich niewygód, to jednakowoż jak widzimy żyje on i potężnieje z dniem każdym i nawet cały świat z dzieł naszych polskich mistrzów nauk i sztuk czerpie dla siebie wzory. Jak sami widzieliście, przed niedawnym czasem świat cały ze zdumieniem podziwiał bohaterstwo tych dzieci z Wrześni, jak te maleństwa urągały takim zażartym prusakom. Rosya, co po powstaniu głosiła koniec Polski, jakoś z dnia na dzień coraz bardziej jest w obawie, że wcześniej czy później, usunie się jej ten grunt z pod nóg, bo gdyby o to się nie obawiała, toby nie zabraniała polakom kupować swojej ziemi rodzinnej i mówić swoim językiem, toby za każde śmielsze odezwanie ten moskal nie pakował setkami do cytadeli naszych synów. Tak Bracia kochani! Jeszcze Polska nie zginęła! bo żyje lud polski i żwawo około sprawy narodowej się krząta. A im w większej obawie są wrogowie i im srożej nas prześladują i usiłują nas wyrzucić z ziemi polskiej, to wiedzmy i rozumiejmy, że tylko razem my wszyscy polacy, we wielkiej i wolnej Polsce, możemy być szczęśliwi, a jak nie my, to kiedyś dzieci nasze. Wierzmy w to święcie, wszyscy, że: "Im bieda większa, tem zbawienie bliższe." A że w obecnym czasie w kraju naszym rodzinnym bieda jest wielka i prześladowanie straszne, więc miejmy to napewne w pamięci, że i wybawienie nasze jest niedaleko.

Naród nasz w zeszłym stuleciu trzy razy zrywał się do walki i za każdym razem upadał. Wobec tego może niejeden pomyśli sobie: "Szkoda już o tem marzyć, by Polska odzyskała swą wolność. Jeżeliby kto jeszcze był tego zdania, to niech je od siebie precz odrzuci. Czas już ocknąć się z tego wątpliwego stanu i przyjść do przekonania, że leniwców i zwątpiałych na duchu, czeka nędza i powolne wymarcie, a do odważnych świat należy i przyszłość nasza. A choć w latach 1794, 1831 i 1863 krwawe wysiłki powstańców nie przyniosły Polsce oczekiwanego z utęsknieniem świtu wolności, i choć morzem własnej krwi obficie zrosili ogromne przestrzenie lasów i pól, to przecież i tak nie rozpaczajmy. Powstanie wówczas, to ostatnie r. 1863, dlatego upadło, bo w niem nie było najpotrzebniejszego prostego ludu, nie było tych rąk chłopskich, tej silnej dłoni, od której czy wcześniej, czy później ten: "wróg polęże"

W obecnej więc chwili, kiedy to w całym naszym kraju i narodzie, rozpamiętują owe niezapomniane chwile tej walki styczniowej i widząc jaką to czcią otaczają pozostałych jeszcze przy życiu tych dzielnych powstańców, złóżmy i my na tej wolnej ziemi Washingtona, których także tutaj jest nie brak — hołd i cześć za ich rany dla Ojczyzny odniesione. A zaś poległym bohaterom, co tej wielkiej rocznicy nie doczekali, niech im będzie cześć i chwała. To też bracia drodzy tę pamiątkę powstania styczniowego obchodźmy tego roku jeszcze bardziej z bijącem i żywszem sercem tu na obczyźnie, wołając: "Cześć bohaterom powstania z roku 1863, gdyż oni wywalczyli uwłaszczenie włościan, a my znów kiedyś wywalczymy wolność całemu narodowi, do czego nam dopomóż o Boże i przyspiesz tę chwilę, której tak bardzo wyczekujemy.

Z bratniem pozdrowieniem

Stanisław J. Michalczyk, Indian Orchard, Mass.

Rozbiór Polski i Chin.

Korespondentka dziennika chicagowskiego "Tribune", pani Eliza R. Scidmor donosi z Pekinu, że cesarz hiński studyuje pilnie i zastanawia się nad przeszłością Polski, a przedewszystkiem bada historyę i przyczynę jej podziału.

Cesarz obawia się, pisze korespondentka, że ojczyźnie jego grozi ten sam los, jaki spotkał Polskę wskutek podstępu Rosyi.

Cesarz chiński rozumie się widocznie na dyplomacyi rosyjskiej lepiej. niż Targowiczanie. Nie życzymy Chinom, aby ich ten smutny los miał spotkać. Natomiast życzymy Rosyi, aby Chiny stały się jej grobem, a prędzej odniosłaby swój tryumf cywilizacya i prędzej pękłyby kajdany, krępujące miliony rąk i hańbiące ludzkość.

RADA miasta Chicago uchwaliła nowe przepisy odnoszące się do bezpieczeństwa w teatrach.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 31/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 31/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 55/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

22 P. Wincentego i Anastazyusza.
23 S. Zaślub. NMP. Jana Jałm.
24 N. **Św. Rodz.** Tymot. b. i m.
25 P. Nawrócenie św Pawła.
26 W. Polikarpa b. i m.
27 Sr. Jana Chryzostoma. bisk.
28 C. Karola, Agnieszki. Ildefons.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

LUBILN. — Nowy przyczynek do dziejów męczeństwa ludu polskiego w zaborze rosyjskim, a zarazem nowy znamienny przykład "kulturnych zapędów carskich czynowników, znajdujemy w korespondencyi, jaką "Górnoszlązak" otrzymał z okolicy Lublina. Czytamy w niej, co następuje:

W gminie Głosk pod Lublinem, do której należą wsie Zemborzyce, Wilczopole i inne, rząd chciał założyć szkołę wiejską kosztem 6 tysięcy rubli, które miały być rozłożone na całą gminę. Mieszkańcy, nie chcąc mieć za swoje pieniądze założonego centrum rusyfikacyi, bo tylko tem miała być owa "szkoła", odrzucili propozycyę na zebraniu gminnem. Wówczas chwycono się często już używanego środka, w postaci sfałszowania protokółu i na następnem zebraniu gminnem, na którem obrano wójta, wsunięto zręcznie do protokółu uchwałę o budowie szkoły, licząc na to, że chłopi protokółu bądź nie zrozumieją, jako zredagowanego w języku rosyjskim, bądź wogóle czytać nie będą. Tak się też stało.

Wkrótce potem zażądano od chłopów ze wsi Wilczopole, zapłacenia niby to uchwalonego podatku. Ci, nie wiedząc o niczem, odmówili trzykrotnie i stawili skuteczny opór władzom policyjnym, które chciały zasekwestrować ich dobytek.

Dla złamania ich oporu tanim kosztem, zawezwano kilkunastu chłopów, każdego oddzielnie do Lublina, do sędziego śledczego i osadzono w więzieniu. W trzy tygodnie później podobnaż historya powtórzyła się w Zemborzycach. Na miejsce zjechał gubernator, wice-gubernator, policmajster ze 100 policyantami, 20 strażakami i kilku żandarmami. Gubernator rozkazał chłopom zgromadzić się. Gdy jednak nie posłuchali i zamknęli się w swych domostwach, przystąpiono do zabierania ich dobytku.

Dalszy przebieg tej brutalnej "misyi kulturalnej" carkich siepaczy, korepondent tak opisuje: "Policyanci rozbiegli się po wsi i zaczęli zabierać chłopom dobytek. Jeden z gorliwych, wachmistrz z Chełma, dla fantazyi• strzelił z rewolweru, poczem ktoś krzyknął: "Mużyki strelajut". Zaczęło się bicie i katowanie każdego, kto się nawinął pod rękę lub szedł przypadkiem drogą, przyczem ze szczególnem upodobaniem znęcano się nad kobietami. Szczególnie męstwem odznaczali się strażnicy. Staruszkę 70 letnią zbito do tego stopnia, że nieprzytomną wyratował od śmierci gubernator, który nareszcie uznał, że porcya kijów była dostateczna. 2 kobiety i 19 gospodarzy skrępowanych i pokrwawionych odstawiono w biały dzień do więzienia w Lublinie, w tryunmfalnym pochodzie przez miasto.

Jako "corpus delicti" niesiono broń odebraną miatieżnikom w postaci jednego kołka, którym pewien gospodarz dał po łbie policyantowi, pastwiącemu się nad jego żoną. — Pozostałym Zemborzyczanom zapowiedziano, że jeżeli w przeciągu trzech dni nie zapłacą podstępem uchwalonego podatku, to czeka ich postój 3 sotni kozaków. Co zaś taki postój oznacza, to wszyscy wiemy; zupełne zniszczenie dobytku i pastwienie się nad ludnością".

Brutalność, z jaką rząd rosyjski występuje w takich razach, jest podwójną zbrodnią względem polskiej ludności wiejskiej; raz dlatego, że celem jej jest gwałtowna rusyfikacya, a powtóre, że wśród tej ludności wzbudza wogóle wstręt do szkoły. I z tych właśnie przyczyn tego rodzaju zabiegi rosyjskie nie mają nic wspólnego z prawdziwą kulturą, lecz przeciwnie, właśnie celom kulturalnym największą wyrządzają szkodę.

WARSZAWA. — Dzienniki stwierdzają niebywały oddawna ruch emigracyjny żydów z gub. mińskiej do Ameryki. — Ruch jest wprost masowy. Wyjeżdżają całe rodziny, ludzie wszystkich stanów i zajęć, przeważnie rzemieślnicy. Swieże ograniczenia, ogłoszone przez Stany Zjednoczone w sprawie emigrantów żydowskich, nie powstrzymują ruchu, podsycanego przez agentów, mających bióra w Wilnie i Libawie.

WARSZAWA. — Myśl połączenia morza Bałtyckiego z Czarnem za pomocą systemu kanałów i rzek oddawna zaprząta inżynieryę państwową. Istnieje nawet kilka projektów. Jeden kładzie nacisk na kanał windawski, inny na kanał berezyński i ten ostatni żywo popiera mińskie towarzystwo rolnicze.

Obecnie angielskie pismo specyalne "Engineer" ogłasza, jakoby wielki syndykat amerykański zaproponował rządowi rosyjskiemu zbudowanie olbrzymiego kanału bałtycko-czarnomorskiego kosztem 315,000,000 rubli, t. j. podobno za dwie trzecie kosztorysu obliczonego przez inżynierye rosyjską. Kanał ma być tak zbudowany, aby krążyły po nim swobodnie największe statki wojenne, a więc prócz znaczenia ekonomicznego, miałby wielką doniosłość wojenną.

PIOTRKOW. — Korespondent tutejszy pisze do gazet krakowskich:

Mieliśmy tutaj piękną chwilę, gdy do miasta naszego zjechali z Warszawy pp. Baliński, dr. Witold Lewicki i Radziszewski z Henrykiem Sienkiewiczem na czele, aby wygłosić odczyty na rzecz powodzian. Oprócz innych objawó wentuzyazmu dla autora "Quo Vadis" — uczczono go po odczycie podanym mu na estradę wieńcem wawrzynowym.

Niestety, ten niewinny zresztą pod względem politycznym objaw hołdu dla znakomitego powieściopisarza wytrącił z murów szkolnych dwóch uczniów VIII klasy tutejszego gimnazyum, którzy ów wieniec szanownemu prelegentowi podali.

Młodzież gimnazyalna chciała uczcić Henryka Sienkiewicza i w tym celu zebrała drobną składkę na wieniec laurowy dla niego, a dwaj uczniowie z klasy ósmej podali autorowi "Potopu" ów wieniec na estradę.

Dyrektor szkoły Chabarow, uchodzący za względnie liberalnego rosyanina, w tym wypadku postąpił bezwzględnie; zwołał konferencyę, na której zapadła uchwała wykluczenia dwóch najzdolniejszych uczniów z z klasy ósmej, jako inicyatorów owej owacyi dla Sienkiewicza z piotrkowskiego gimnazyum. Wina uczniów polegać ma na tem, że najpierw bez wiedzy dyrektora zbierali składki od kolegów, powtóre, że wieniec za składkowe pieniądze kupiony na publicznem zebraniu wręczyli prelegentowi.

Rodzice uczniów wnieśli do kuratora szkół okręgu warszawskiego p. Szwarca podanie o złagodzenie kary i z niecierpliwością oczekują odpowiedzi.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Jak donosi "Berl,. Polit. Nachr.", jest już wygotowany projekt ukrócenia praw języka polskiego na zebraniach publicznych, który daje policyi władzę decydowania, w jakim języku mogą się toczyć obrady na takiem zebraniu. Urzędnicy policyjni mają otrzymać upoważnienie do wezwania, aby na danem zebraniu toczyły się obrady w języku niemieckim i to pod groźbą rozwiązania zebrania.

Przepisy, dotyczące obowiązkowego przedkładania policyi statutów i spisu członków, mają być zmienione o tyle, że policyi wolno w danym razie zażądać tego od towarzystwa.

Gdyby język polski wykluczono z zebrań publicznych, byłaby ludność polska faktycznie wyjętą z pod prawa konstytucyjnego, gdyż w zebraniach nie mogłaby brać udziału.

Z Kaszub.

GDAŃSK. — Jakie nieprzyjmności powstają z tego, że nie dopilnowano, aby w urzędzie stanu cywilnego nazwisko i imię zostało poprawnie zapisane, doświadczyła na sobie pewna dziewczyna, nazwiskiem Lewna z Ch. wpowiecie lęborskim. Miała wyjść za mąż i już przysposobiono się do wesela, lecz gdy młoda para przybyła do urzędu cywilnego, nie chciał urzędnik ich zapowiedzi przyjąć z tej przyczyny, żenarzeczona nazywała się Lewna, (co było urzednikowi wiadomem) a w jej świadectwie urodzenia, które przedłożyła, napisano Lewnau, bo tak ją w urzędzie stanu cywilnego przy urodzeniu zapisano. Nie pomogły prośby, ślub nie mógł się odbyć; trzeba było dużo satrań, wiele podróży i kosztów, aż wreszcie po kilku miesiącach przeszkoda została usunięta. W księdze urodzeń zostało na rozkaz rejencyi Lewnau zmienione na Lewna i w tedy dopiero mógł się ślub odbyć. Na takie i tym podobne nieprzyjemności jest narażony każdy, kto nie dba o to, aby jego nazwisko i imię zostało dobrze po polsku zapisane.

Górny Szlask.

SIEMIANOWICE. — W tych dniach zwołano do szkoły wszystkie dzieci, które uczęszczały na naukę przygotowawczą do Sakramentów św. Główny nauczyciel tłómaczył dzieciom, że, ponieważ, chodziły na naukę polską, dla tego muszą chodzić pół roku dłużej do szkoły. Żadne reklamacye o zwolnienie nic nie pomogą. Chciał dzieci przesłuchiwać katechizmu polskiego, i żądał, ażeby mu które z dzieci katechizm polski podało. Dzieci atoli mu go nie podały.

Oto całe zdarzenie. Jest ono tem ciekawszem, że tego roku na naukę polską uczęszczało około dwie trzecie wszystkich dzieci, i to mimo wytężenia wszystkich sił systemu pruskiego.

Rodzicom, którzy tak dopilnowali obowiązku względem swych dziatek, wołam: Błogosławieni jesteście! Sława wam! Dajcież i nadal przykład tak dobry, a wkrótce zobaczycie owoce waszej pracy, a dzieci was będą za to kochały i da Bóg — nie będziecie płakali nad niemi.

Galicya.

LWOW. — Kuryer Lwowski pisze: Z Krakowa dochodzi nas smutna wiadomość, że umarł tam Mieczysław Pawlikowski, dobrze w kraju naszym zasłużony obywatel.

Urodzony w r. 1834 we Lwowie, w tutejszym uniwersytecie skończył wydział prawny, poczem poświęcił się gospodarce, nie zaniedbując równocześnie literatury, spraw publicznych i amatorstwa muzealnego, odziedziczonego po ojcu. Bibljotekę i słynne zbiory naukowe i artystyczne zebrane przez śp. Jana Gwalberta przewiózł z Medyki do Lwowa, znacznie je pomnożył zakupnem rozmaitych dzieł bibioteki i innemi nabytkami, pozostawiając je opiece znanego historyka Henryka Schmitta. Odtąd bibljoteka ta, otwarta z czasem dla publicznego użytku stanowi prawdziwą ozdobę Lwowa i bardzo przyczynia się do wzmocnienia ruchu naukowego w naszem mieście. Uporządkowana obecnie i prowadzona pod umiejętnem kierownictwem prof. Kubali, należy biblioteka ta do największych w kraju naszym pod względem ilości i doboru rycin. Nie wiele bibliotek w całej Polsce może iść nią w porównanie.

Od r. 1854 brał śp. Mieczysław Pawlikowski udział w budzącym się we Lwowie ruchu literackim i należał jako współpracownik do kilku pism literackich. W r. 1864 i 1865 był więziony za udział w powstaniu styczniowem w Ołomuńcu. W r. 1868 wraz z Mieczysławem Dzieduszyckim wziął incyatywę w zawiązaniu się Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej. Osobno wydał "Pamiętnik pieśniarza" (wierszem 1855) "Plotki i prawdy" szereg charakterystycznych obrazów satyryczno-społecznych z życia galicyjskiego i "Ultramontanie i moderanci"; część krytycznych artykułów swoich, rozrzuconych po rozmaitych czasopismach, wydał osobno p. t. "Z wystawy Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie"; a nadto napisał powieść p. t. "Baczmaha"

Po upadku powstania styczniowego należał śp. Mieczysław Pawlikowski do tej nielicznej garstki ludzi dobrej woli, którzy nie opuścili rąk w pracy dla odrodzenia narodu, ani nie poczęli hołdować polityce samolubstwa i reakcyi. Wielkiego rozgłosu nabrała jego polityczna broszura wydana w r. 1871 p. t. "Ultramontanie i moderanci", skierowana głównie przeciw poglądom stańczykowskim, głoszonym przez Józefa Szujskiego i ks. Goliana. On też należał do założycieli "Nowej Reformy"

Polityka nie przeszkadzała mu jednak zajmować się literaturą i sztuką. Obok wyżej wymienionych rzeczy wydał ś. p. Mieczysław cały szereg nowel, które cieszyły się znacznem owego czasu powodzeniem, jak np. "Tajemnica pani Krzuckiej" (1876) "Testament Napoleona" i inne.

W ostatnich latach swojego żywota cofnął się śp. zmarły w zacisze życia domowego i gospodarstwa rolnego. Pozostawił dwu synów, Jana Gwalberta, profesora szkoły rolniczej w Dublanach i Tadeusza, dyrektora lwowskiego teatru.

Zwłoki sprowadzone zostaną do grobu familijnego w Medyce. Cześć jego pamięci!

Mowa jest tania.

Mowa jest dobrą rzeczą w swoim rodzaju, ale sama mowa nie zdziałała nigdy nic nadzwyczajnego. Tak samo ma się rzecz z szumnie ogłaszanemi bezwartościowemi lekarstwami na zaziębienie i kaszel. Severy Balsam na płuca jest polecany przez licznych pacyentów. Pan Jan C. Silcox z Norwalk, Conn., powiada: "Używałem Severy Balsamu na płuca i przekonałem się o jego skuteczności. Używałem rozmaitych lekartw, ale to najlepsze." Jeżeli przypadkiem zaziębicie się, dostaniecie dreszczy, a następnie dostaniecie gorączkę, różową twarz, przyspieszone uderzanie pulsu, boleści w piersiach, ciężki oddech i suchy kaszel, użyjcie natychmiast Severy Balsamu na płuca. Usunie on natychmiast zaognioną błonę płuc i gardła i leczy nietylko zaziębienie, ale także kataralne zapalenie płuc, pneumonię i wszelkie choroby gardła i płuc. Użyty w połączeniu z Severy Tabletami na zaziębienie usunie wszelkie zaziębienie i La Grypę w jednym dniu. Cena 25c i 50c. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. Przy obstalunkach za $1.00 albo więcej opłacone są koszta przesyłki.

Przy wincie.

— Z panem nie można grać. Pan nie masz za grosz oleju w głowie.

— A pan ma zapewne zamiast oleju benzynę, bo pan przy wincie, tak się ciągle rzuca, jak samochód.

Dwaj przyjaciele.

— Byłeś na przedstawieniu magika Bremera?

— Miałem być, ale spotkałem przed teatrem lepszego magika, który mi bez szelestu wyjął portmonetkę z kieszeni i nie poszedłem.

Pożyteczność kuropatwy.

O pożyteczności kuropatwy dla rolnictwa podaje ciekawe informacye pismo „Sport".

„Kuropatwę, którą pod czas żniw kosa nieuważnego żniwiarza pozbawiła życia, poddano ścisłej obserwacyi, mianowicie zbadano gardziel i żołądek. Znaleziono około trzystu różnych nasion rozmaitego zielska i chwastu, jako to: dziki mak, kąkol, gorycznik, oset i inne ziarnka. Oprócz tych ziarnek chwastu, znajdowały się różne muszki, pająki, ślimaki, poczwarki, czerwie, gąsienice i t. d. Jeżeli zważymy, że każda kuropatwa ze stadka od 12 do 15 sztuk liczącego, codziennie spożyje około 300 różnych ziarnek chwastu i 300 różnych robaków i owadów szkodliwych, to 600 razy 15 sztuk wyda pokaźną sumkę 9,000 sztuk różnych szkodników w rolnictwie, które poczciwe kuropatwy usuwają rolnikowi. Wiadomo, że drobne ślimaki ogromną szkodę wyrządzają jesiennym zasiewom. W ostatnich latach ulubionym przysmakiem kuropatw była mucha heska (cecidomyja destracton), która takie spustoszenie uczyniła w pszenicy.

Mucha heska składa niezliczoną ilość jajek, z których w czerwcu powstają poczwarki i gromadnie zjadają źdźbła pszenicy. W tępieniu tych żarłocznych owadów znów kuropatwy oddały usługę rolnikom. Jeżeli podczas siewu zboża lub z dojrzewających kłosów czasami kuropatwa uszczknie jakie ziarnko, ubytek ten jest tak mały, że nie równoważy użyteczności. jaką kuropatwy przedstawiają dla rolnika pod każdym względem, co najlepiej udowodniło zbadanie zawartości żołądka i gardzieli w powyżej opisanym przypadku."

Dom smutku.

Pan Jan Wilkowski z Cudahy, Wis., opisuje, jak pewien dom smutku zamienił się w dom uciechy i błogosławieństwa. Powiada on:

"Z przyjemnością zabieram się do opisania panu następującego wyleczenia za pomocą pańskiego Gomozo. Pewnego dnia udałem się z wizytą do swego przyjaciela, u którego nieraz spędziłem wiele przyjemnych chwil, ale ku memu wielkiemu zmartwieniu, znalazłem tym razem wieki smutek w jego domu. Małe ich dziecko niebezpiecznie zachorowało, a matka jego powiedziała mi, że doktor przed chwilą oświadczył, że nie pożyje już długo. Poradziłem im, aby się postarali natychmiast o butelkę pańskiego Gomozo, co też uczynili. Po daniu dziecku kilku doz, zaczęło dziecko ku ogólnemu zdziwieniu oddychać swobodniej, a następnego dnia zauważono, iż mu się znacznie polepszyło. Dawali więc dziecku w dalszym ciągu Gomozo w małych dozach i obecnie jest zdrowe jak ryba. Kiedykolwiek spotykam się z jego matką, ciągle mi powtarza, że uratowałem jej dziecko od śmierci.

Mamy obecnie wiele lekarstw na sprzedaż z szumnemi nazwiskami, ale sądząc z listów— nadsyłanych, lekarstwo zwane Gomozo, a wyrabiane przez Dra Piotra Gomozo Fahrney w Chicago, dokonuje wprost cudownych wyleczeń.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

Byron zachował do zgonu uczucie, a przynajmniej pamiątkę żywą dla osoby, którą kochał w młodości; ile razy malował miłość, zawsze ją miał przed oczyma i nie mógł wstrzymać wylewu swoich własnych uczuć. Jego pierwsza***) kochanka nadała charakter wszystkim heroinom jego poezyi. Nie malował innych charakterów, nie dla tego, żeby nie mógł, ale że ich studyowaniem zająć się nie raczył. Sam powiada: "melius****) tui meminisse quam cum aliis versari." Wezwawszy jej imię w pierwszych pieśniach swoich, z żalem je pożegnał w ostatnich pieśniach Don Żuana. "Te veniente, te decedente canebat."

Goethe możeby posągi swoich kochanek rozkazał zrobić idealnie, żadnych nie zachowując rysów szczególnych, zbyt indywidulnych, jak Kanowa przedstawiał żyjące osoby; Byron przeniósłby portret swojej kochanki mniej piękny, ale wierny nawet z zachowaniem wad fizognomii, jak Saint Priest (sic) żądał mieć portret Julii.

O POEZYI ROMANTYCZNEJ.

(1822.)

Jest to dawna i bardzo zbawienna dla artystów przestroga, ażeby wystawiając dzieła sztuk pięknych na widok publiczny, spokojnie i w milczeniu oczekiwali sądu doskonałych znawców, według któregoby miarkować mogli o wartości pracy dokonanej, a dla przyszłych brać pożyteczne upomnienia i naukę. Lecz jeśliby który, doświadczeniem cudzem nauczony przewidywał, że dzieło jego z góry potępione być może za to, że te a nie inne wybrał do naśladowania wzory do tej a nie innej przyłączył się szkoły—wtedy powinienby upsrawiedliwić się dla czego w wyborze przedmiotu dla sztuki swojej odważył się pójść przeciwko mniemaniu pewnej liczby widzów, słuchaczów, lub też czytelników. Przetoż ogłaszając zbiorek niniejszy ballad i pieśni gminnych, uważanych zwyczajnie za gatunek poezyi romantycznej, zostającej pod klątwą, rzucaną dziś przez wielu poezyi arbitrów, teoretyków, a nawet samychże mistrzów, uczułem potrzebę wstępnie przemówić, wprawdzie nie jako artysta, lecz imieniem tych artystów, których rodzaj pracy był też i mojego ćwiczenia się przedmiotem. Mniemam zaś, że uczynię zadosyć powinności lub potrzebie, gdy zamiast zbijania zarzutów strony przeciwnej, wystawię rzecz moją w właściwej czystości; gdy zamiast bronienia poezyi romantycznej, wywiodę jej początek, oznaczę charakter, tudzież wymienię wzory celniejsze. Aby zaś pokazać dowodnie jak rodzaj poezyi, romantycznym zwany, powstał, doskonalił się i na udzielny, w sobie skończony ukształcił się nareszcie, potrzeba wyłącznych okoliczności wpływających nań, czyli tworzących go, szukać i odróżniać między mnóstwem innych okoliczności, tworzących inne poezyi rodzaje. Należy poszukiwać zwyczajnej zawisłości i następstwa zdarzeń; jak za odmianą uczuć, charakteru, opinii narodowych, zachodzi odmiana w samej poezyi, która najpewniejszem bywa znamieniem wiekowego usposobienia ludów. Tym sposobem zamiar opisania samej poezyi romantycznej, wciąga mimowolnie do uwag nad innemi jej rodzajami: albo raczej zniewala przebiegać historyę powszechną poezyi, przynajmniej ile rzecz przedsięwzięta wymaga, a granice przedmowy dozwalają.

Nie wszystkie wszakże narody zastanawiać nas mogą. że starożytnych grecki, najprzód i najmocniej zwracać powinien uwagę. Naród ten co do płodów imaginacyi, ich początku i rozwijania się, musi mieć, jako naród, podobieństwo z innemi narodami. Lecz jeżeli Grecy podobni są w tej mierze do innych, są tylko naturą rzeczy wszystkim pospolitej; ta zaś sama rzecz uważana co do kształtu i przeznaczenia jakie przyjmowała u Greków, odznacza ich i wynosi nad wszystkie inne narody. Wszystkie w dziecińswie mają podostatek baśni rozmaitych. Fenomena przyrodzenia zadziwiające, lecz słabemu jeszcze pojęciu niedostępne, tłumaczone więc potwornie; na tłumaczenie ich wymyślane siły tajemne, duchy, mianowicie pod ludzką i zwierzęcą postacią: uczucia także i namiętności uosobiane i częstokroć w akcyi wystawione: zdarzenia nawet prawdziwe zmyśleniem zdobione—oto jest po części, co stanowi świat bajeczny, wszystkim może narodom spólny. Tworzy go młoda, ognista, lecz nieukształcona imaginacya: pomaga w tem język zwyczajnie z początku gruby, zmysłowy, wyobrażenia oderwane pod postacią rzeczy zmysłom malujący. Ale ten świat bajeczny u Greków rozleglejszy, bogatszy, rozmaitszy był niż u innych narodów, bo też imaginacya grecka żywsza i płodniejsza była niż gdziekolwiek; i język grecki giętkością, obfitością, zmysłowością przewyższał inne. Wszakże nie dosyć na tem. Świat ten bajeczny niezadługo stał się przedmiotem rozmaitym, nieprzebranym i bardzo stosownym do sztuk pięknych, w całem wysokiem wziętych znaczeniu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił, że w Grecyi więcej niż gdzieindziej pojawiało się razem talentów twórczych, które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imaginacyę ku poszukiwaniu tego, coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poezyi jak muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach. Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształcili więc drugi oddział władz, które łączą się w charakter moralny. Naostatek, umysły greckie podniesione, ciekawe, wytrwałe, wcześnie poszukiwać zaczęły prawdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem, rozmaitą w niem a najczęściej orignalną postępując drogą; tym sposobem obudzał się duch filozoficzny, nawykano myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem kształcił się, wzmacniał i ustalał rozsądek. Gdy więc wszystkie władze umysłowe w ścisłej harmonii doskonalone były; gdy żywa imaginacya miarkowana była przez delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, foremność przy rozmaitości, piękność przy łatwości. Tak sposobiony talent twórczy sztukmistrza greckiego, zwracał się ku staremu światowi bajecznemu i umiał go wkrótce na nowo przetworzyć. Odrzucił wszystko, co było grube, potworne, rażące; wyobrażenia różnorodne i pomieszane uszykował, powiązał i w porządku ułożył całość. To zaś wyobrażenia w całość układane, jakkolwiek oderwane czyli umysłowe, zawsze wyrażane były pod postacią rzeczy zmysłowych, ale rzeczy tak doskonałych i skończonych w sobie, jakie przymioty umysłem tylko czyli idealnie pojęte i wystawione być mogą. Tym sposobem ze świata bajecznego powstał ideał świata zmysłowego, czyli świat magiczny. Stworzył go jak uważaliśmy dotąd, talent sztukmistrza, rozwinięty pośród harmonijnego kształcenia się wszystkich sił umysłowych, już z samej natury niepospolitych. Świat ten nie był bez celu i przeznaczenia. Mistrze albowiem greccy, wystawując w dziełach sztuk pięknych przedmioty ze świata mitologicznego brane, starali się wpływać na podnoszenie i doskonalenie w całym narodzie tych wszystkich sił umysłowych i zdolności, jakie już to świat rzeczony tworzył, już na utworzenie jego wpływały. Gdy zaś talent twórczy sztukmistrza greckiego był wypadkiem równowagi pomiędzy imaginacyą, uczuciem i rozsądkiem, stąd dzieła sztuk pięknych u Greków miały pewną wymiarkowaną foremność równie w układzie jak zewnętrznem wydaniu, który przymioty i charakter sztuk pięknych zowie się stylem greckim albo klasycznym. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął się jeszcze czasów Aleksandra W. — Cośmy powiedzieli ogólnie o talencie sztukmistrza i charakterze sztuk pięknych u Greków, to wszystko oczywiście stosuje się do talentu poetyckiego i poezyi w szczególności; dodajemy tylko, że poeta był zawsze w sztuce swojej swobodniejszy niż inni szkutmistrze i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do większej masy narodu skutecznie przemawiać. Jakoż poeci greccy, w najświetniejszym okresie swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań, pamiątek narodowych, ozdobionych zmyśleniem i wydaniem przyjemnem; wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem kształcenie charakteru narodowego. Następnie, ze zmianą okoliczności, gdy uczucia, charakter i energja narodu słabnąć poczęły—już to koleją czasu, już wpływem cudzoziemców, już przez klęski publiczne, utratę znaczenia i swobód krajowych—wtedy i talent poetycki przestawał być wielkim poezja traciła dawny swój charakter i wysokie przeznaczenie. Poeci rozstawali się z ludem, nic już w polityce nieznaczącym i gardzonym i przenosili się na dwory samowładców, gdzie składali pochlebstwa, lub też słabo, niesmacznie, więcej uczenie niż poetycko, naśladowali dawniejsze wzory klasyczne jak przykłady poświadczają z wieku Ptolomeuszów. Tym sposobem poezya, która była niegdyś potrzebą narodową, przeszła w zabawę erudytów lub próżniaków.

Po Grekach, Rzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem, którego w dziejach poezyi pominąć nie należy. Naród ten wszakże nie wiele nas pod tym względem zastanawiać może: bo jego obyczaje pierwiastkowe i życie mniej pomyślną dla poezyi miały postać i kierunek. Ludy latyńskie jako z natury dzikie i surowe, przez długi czas wojenne i zaborcze, jeżeli miały poezyę narodową, ta w grubej zostawać musiała prostocie: z małym lub bez żadnego pływu na cywilizacyę tych ludów. Nierychło za otworzeniem się związków z Grekami, poezya grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego: było to mianowicie w czasie poniżenia ludu a ustalenia się przewagi możnych, u których artykułem głównym poloru wyższego stała się także znajomość języka greckiego i literatury. Zjawiły się wkrótce liczne talenta poetyckie w Rzymie, lecz które tłumaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i nawet formy poezyi greckiej. Same wyobrażenia mitologiczne całkiem były przenoszone, albo mieszane tylko z mytami krajowemi. Czytano więc poezyę po łacinie, ale poezyę grecką w słowa łacińskie przybraną. Nadto, czytała ją sama tylko klasa możniejszych, nader szczupła cząstka narodu. Tym sposobem w narodzie rzymskim nie było właściwie poezyi, bo nie było poezyi narodowej, którąby wpływając na charakter i kulturę całego narodu, dopełniać mogła była właściwego jej przeznaczenia. Tak więc u Rzymian kultura obca, od Greków pożyczona, przerwała bieg naturalny kultury narodowej i poezya grecka położyła tamę właściwej poezyi rzymskiej, która, może być, iżby się jeszcze była rozwinęła.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmieszane, miały kiedyś obudzić uśpioną długi czas imaginacyę i zdobyć się na wcale nowy rodzaj pezyi. Hordy te, ile być mogły, miały zapewne właściwe sobie uczucia, opinie, wyobrażenia mityczne i podania: lecz pośród nich nie powstawały talenta poetyckie, któreby tak świetnie, jak niegdyś u Greków, mogły świata bajecznego użyć, wpłynąć na uobyczajenie ludów, charakter narodowy oczyszczać i wzmacniać. Rozwinieniu się w tym sposobie talentu poetyckiego liczne stawały przeszkody. Dzikie lub tułackie życie ludów północnych, mieszanie się jednych z drugiemi, udzielanie sobie nawzajem wyobrażeń, mniemań, obyczajów i wyrazów języka, sprawiły, że mitologja północna, jakkolwiek po niektórych stronach w poezyę bogatszych kształcona, nigdy nie ustaliła się jednak; wyobrażenia mityczne nie złożyły foremnej, pięknej i harmonijnej jedności czyli systematu świata mitycznego: zawsze tam przebijała się nieforemność, potworność, brak porządku, związku i całości. Dla tejże samej przyczyny język tych ludów długo był nieokrzesany; mógł być śmiały w wyrażeniach, ale mniej dobitnych i ścisłych. Lecz ponieważ stan rzeczonych ludów nagle i szybko się zmieniał, zawsze dla poezyi pomyślnie, aż się nareszcie nieco ustalić musiał; stąd i poezya, idąc statecznie za zmianami, przyjmowała zawsze coraz pewniejszą postać i charakter. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe, tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecyi i Rzymianom obcy, ściśle przestrzeganie praw honoru, uniesienia religijne, podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcian, pomieszane razem: oto jest, co stanowi w wiekach średnich świat romantyczny, którego poezya zowie się też romantyczną. Poezya ta miała swój stały charakter miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i uniesionych Normandów, wesołych Minnesaengerów, czułych Trubadurów. Zewnętrzne wydanie czyli język, zlewkiem będąc języków północnych i rzymskiego, nazwany został romańskim: skąd poszło, że późniejsi i ową poezyę i duch czasu romantycznemi mianowali.

Zlanie się ostateczne ludów germańskich i skandynawskich z dawnem plemieniem Rzymian, starcie się wyobrażeń i uczuć nowego świata z wyobrażeniami i uczuciami dawnych, musiało znowu wywrzeć wpływ na charakter ludzkości, a stąd i na charakter poezyi. Skoro poznano lepiej wzory klasyczne Greków i Rzymian, poeci uczeni nie mogli być na nie obojętni, a korzystając z nich rozmaitym sposobem, utworzyli rożne szkoły różne poezyi gatunki. Jedni, biorąc przedmioty zdziejów dawniejszych, chcieli je zupełnie tak co do istoty jak i co do formy sposobem Greków traktować — jak Trissino—a niedosyć jeszcze z klasyczną literaturą oswojeni i niedosyć przejęci duchem starożytności, naśladować tylko musieli układ, podziały czyli zewnętrzne formy starożytne. Drudzy, stosując się do usposobienia wieku, w którym żyli, woleli brać przedmioty ze świata romantycznego, szykować w stosowny układ, starając się wszakże szczególne części tudzież mowę wykształcać podług wzorów starożytnych — jak Ariosto.—Inni nakoniec średnią niejako udali się drogą: rzecz i treść czyli materyę w istocie romantyczną podciągając ściśle pod formy klasyczne, szczególniej co się tyczy proporcyi w układzie i ozdób z wewnętrznem wydaniu—jak—Tasso.—

Śród takiej rozmaitości, każdy z poetów, oceniając ich pod względem sztuki, tyle celu swojego dopiął, ile mu talent i potrzebne usposobienie wystarczało. Ale jeśli zwrócimy uwagę na lud dla którego pisali, okaże się oczywiście, że dzieła, w których starano się duch i postać grecką zachować, nie mogły być powszechnie smakowane przy mało upowszechnionej znajomości literatury starożytnej; że poeci opiewający zmyślenia narodowe sposobem przyjemnym byli najupodobańsi i torowali drogę tym, którzy do świata romantycznego zaprowadzali coraz większy porządek, harmonję i ukrasę.

Rodzaje poezyi teraz wyliczone, jako powstałe w nowym stanie rzeczy ówczesnej Europy, musiały być nowe i od starożytnych całe różne. Najprzód rozwinęły się one u Włochów, gdzie obok narodowej poezyi nauki starożytne wcześniej i pomyślniej uprawiano.

W sąsiedniej Włochom Francyi już podówczas zniknęła prawie narodowa romantyczna poezya. Trubadurowie prowanccy przenieśli się na dwory panujących i nie długo tam utrzymali znaczenie pomiędzy ludem nabyte. We Francyi książęta i możni, szybko przyjmując polor towarzyskiego życia, nie wiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczych do dworskiego tonu źle przypadających. Wkrótce, za ugruntowaniem władzy królewskiej i nadwerężeniem feudalnego systematu, cały interes narodowy przeniósł się na dwór królów. Wszystko tam musiało stosować się do etykiety łagodzonej nieco francuską lekkością: koterye prywatne przyjęły ton dworu, którego cechą było, przestrzeganie form etykietalnych, dyssymulacya prawie dyplomatyczna, grzeczność ujmująca wprawdzie ale ceremonialna, ściśle podług miejsca i osób wyrachowana. Obok towarzyskiego poloru, z postępem nauk wzrastało oświecenie. Zapał do starożytności ożywiający Włochy, udzielał się przy częstych związkach Francuzom. Coraz mocniej zajmowało uczonych, a za nimi całą oświeceńszą klasę, wszystko co było greckiem i rzymskiem: nie, żeby zgłębiano historyę tych narodów i z niej wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy —ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś według rozumienia Francuzów owoczesnych, polegało na przybraniu powierzchowności i tonu starożytnego.

W takim stanie rzeczy, kto chciał podobać się Francyi, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody panującej, ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem: musiał trzymać w karbach swój talent, miarkować imaginacyę i uczucie, gdyż wszelki zapęd, wszelkie gwałtowne uniesienie obrażało przyzwoitość dworską, poszukującą raczej dowcipu i rozsądku: potrzeba mu było nareszcie w dziełach sztuki podług mody i zwyczaju, naśladować Greków i Rzymian, tyle przynajmniej ile dworacy Henryków i Ludwika naśladowali Katonów i Flaminiuszów.

Poeci więc, idąc za popędem wiekowym, zwrócili uwagę nie tak na naturę i na charakter ludzi, jako raczej na charakter społeczeństw paryskich; wyśmiewali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko przyzwoitości, obyczajowi i modzie: etykietę panującą na pięknym świecie wprowadzającą do świata imaginacyi, podciągali wszystko pod prawidła rozsądnie ułożone i wydane ozdobnie: bawili nareszcie widowiskami dwór i Paryż. Powstały tym sposobem i kształciły się satyry tudzież rodzaj dydaktyczny. A jako kultura ówczesna francuzka, nosząca cechę poloru przy podniesieniu i wyćwiczeniu władz wyższych rozsądku i dowcipu, była zupełnie różną od kultury greckiej i wieków średnich, tak i świat poetycki francuzki, utworzony zbiegiem innych okoliczności, działaniem umysłów inaczej kształconych, okazał się w nowej cale postaci, od świata mitologicznego i romantycznego nieskończenie różny. W pierwszym widzielimśy skojarzoną harmonię i równoważące się niejako czucie, imaginacyę i rozsądek; w drugim przemagały władze niższe; a ostatni, to jest francuzki, któryby światem stosunków towarzyskich, światem konwencyonalnym nazwać można, jest pod panowaniem rozsądku, dowcipu i formalności.

Nie mogły więc znaleźć tam miejsca żadne zmyślenia śmiałe i wnoszące się nad zakres rzeczywistości, wszelkie podania nazbyt z baśniami powikłane. Szukano raczej przedmiotów historycznych; a czyli je brano ze starożytności czyli z wieków średnich, naginano zawsze do trybu francuskiego. Kiedy w takiej sferze ćwiczyły się sztukmitsrzów talenta, rozwijanie się ich co do mocy i kierunku postępowało drogą nową, sobie tylko właściwą. W poezyi, na którą tu szczególniej zwracamy baczność, zdaję się iż imaginacya francuzka nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku i pośpiesza tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu, okrasza ile możności prawidła dydaktyczne i fakta historyi; w rodzaju opisowym trzyma się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznej i zawsze krążąc blisko ziemi, maluje nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywistej, albo właściwiej mówiąc zdejmuje z tych przedmiotów portrety, wykończone wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatuje wyżej, szuka tylko w krainie zmyślenia materyałów, z których dowcip tworzy zimne, coraz upodobańsze budowy lub emblemata alegoryczne. Równie skrępowana cała druga władza, to jest uczucie. W materyach tyczących się moralności i obywatelstwa, usta poetów francuzkich powtarzają tylko to wszystko, co rzetelnie czuły serca poetów greckich, jak retorowie aleksandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa: gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, pisarze z wieku Ludwika XIV tchną zawsze duchem romantycznej sentymentalności, ale zbyt wyrafinowanej, zbyt wykwintnej; w obudwu zaś razach ton namiętny miesza się z rozumowaniem i dowcipem w maksymach i antitezach. Utworzone tym sposobem dzieła sztuki, co do istoty francuzkie, miały formę grecką, nie od sztukmistrzów wszakże, ale od teoretyków starożytnych przejętą i częstokroć zmienioną. W tragedyi naprzykład, interes, zasadzający się Greków na mocnem wystawieniu charakterów, patetyczności lirycznej i klasycznem oddaniu, w dramatyce francuzkiej zależy od pewnego uszykowania i wikłania akcyi: prosty więc układ grecki zastąpiła tak nazwana intryga dramatyczna. Nakoniec, pod względem zewnętrznej okrasy to jest stylu, jeśli stawimy obok siebie rodzaje klasyczny, romantyczny i francuzki, a materyę, treść i układ dzieła uważać będziemy za duch i ciało poezyi: styl da się porównać do ubioru i okażą się znowu różnice, odpowiednie charakterowi wieków i ludów.

Szata grecka, poważna a razem lekka i powiewna, naginała się i układała rozmaicie do najmniejszych ciała poruszeń: stąd w sztukach obrazowych tak ważną jest częścią dzieła draperja grecka od wszystkich artystów przyjęta, tyle przydaje posągom lub obrazom wydatności i powabu.

Ciąg dalszy nastąpi.

***) W oryginale bardzo nieczytelny ten wyraz.

****) W oryginale, przez pośpiech, zamiast melius napisano melis.

*) Pismo to stanowiło Przedmowę do pierwszego wydania Poezyi (w Wilnie, 2 tomiki 8ce 1822). Pierwsze to wydanie przypisane było przez autora: Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu; i poświęcone pamiątce szczęśliwych chwil młodości, którą z nimi on przeżył. P. W.

*) Kornel w walkach ze Skuderim i w rozprawach z tego powodu nigdy nie cytuje Sofokla i Eurypidesa, ale Poetyka tak często jest na placu, że zniecierpliwiony Wolter woła w komentarzach: "ach! jakże mnie nudzicie swoim Arystotelesem."

Brzydki nałóg.

— Mówią „kto się ożeni, ten się odmieni" i to racja.

— Z czego tak sądzisz?

— Nasz przyjaciel Kazio, gdy był kawalerem, rznął przez całe noce w klubie preferansa, a teraz, kiedy się ożenił, rznie też w klubie przez całe noce, lecz nie preferansa tylko winta.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO 21-go Stycznia. 1904.

Rocznica Styczniowa

W dniu 21 stycznia upływa 41 lat od chwili, gdy ojcowie nasi wypowiedzieli śmiertelną walkę północnemu najezdcy o wolność ojczyzny — niewolnicy.

Gnębiony brutalną siłą, pozbawiony praw naród polski miał dwie drogi przed sobą: rzucenie się w objęcia barbarzyńskiej Rosyi na wzór ugodowców, lub rozpoczęcie strasznej walki. Pierwszy krok był hańbą, a drugi jakkolwiek ryzykowny, świadczył o wysokiej godności posłannictwa naszego.

Dlatego też najlepsze dzieci nieszczęśliwego narodu postanowiły walczyć i zwyciężyć lub zginąć, a gdy zginąć, to z honorem. I rozpoczęto walkę wobec bardzo niewygodnych okoliczności.

Pomimo nierównych liczebnie sił, braku broni, amunicyi i pożywienia, pomimo przeszkód stawianych na każdym kroku przez rząd moskiewski, mający na swe rozkazy armie szpiegów, rozpoczęto walkę o wolność, walkę, jakiej nie zna historya żadnego innego narodu. Zgnieciony tylokrotnie naród, w którym moskale starali się najnikczemniejszymi sposobami zabić każdą myśl wolną ocknął się, zelbrzymiał i nabierając sił w miłości ojczyzny, przeraził olbrzyma północy szeregiem zwycięsko staczanych bitew. Oddziały powstańcze, rozsypane po całym kraju napadami szybkiemi jak błyskawica, szerzyły postrach w szeregach carskich sołdatów.

Przerażona Moskwa nie mogąc pokonać ruchu narodowego, szukała ratunku w teroryźmie. Nastały okropne czasy w Królestwie i na Litwie. Do Wilna wysłał rząd carski Murawiewa, a do Warszawy Berga i dał obydwom nieograniczoną władzę. Obydwaj ci oprawcy, wychowani pod szubienicami carskiemi, przyzwyczajeni do mordowania, grabieży i popełniania najrozmaitszych zbrodni z wielkiem zamiłowaniem, otrzymali polecenie od cara pohulania sobie w Polsce.

Zaczęły się więc z ich przybyciem do Polski prześladowania, których tu opisywać nie można, gdyż są zbyt wstrętnemi.

Nie zważano na niewinne dzieci, bezbronne kobiety i starców. Mordowano i bezczeszczono kobiety, konfiskowano majątki, wysyłano winnych i niewinnych na Sybir, skazywano setkami na powieszenie, wogóle teroryzowano Polaków w sposób najnikczemniejszy.

Wszystkie te środki piekielne, w duszy dzikiego azyatyzmu wylęgłe, nie powstrzymały ruchu narodowego. Wszędzie polacy walczyli do upadłego ginąc, lub zwyciężając. I gdyby naród cały był stanął do walki, powstanie 1863 roku inny przyniosłoby było rezultat.

Jedną z głównych przyczyn nieudania się powstania, była obojętność ludu wiejskiego na przebieg powstania. Z udziałem ludu walka mogła być wygraną, bez niego klęska nas spotkała i straszna niewola, w której do dziś pozostajemy.

Lecz pomimo przegranej walki orężnej, korzyść moralna była i jest olbrzymia. Naród rozważając przyczyny powstania i środki, jakich dzika Moskwa na jego zgniecenie używała, nabrał hartu ducha i przyszedł do przekonania, że z wrogami naszymi łączyć się nam nie wolno, jeżeli chcemy zasłużyć sobie na miano narodu szanującego prawa swoje i obce, jeżeli chcemy pracować dla cywilizacyi.

W tej walce wzmocnił się duch polski! Niezbitym tego dowodem są prowincye kresowe, w których duch już słabnął, już zdawał się wygasać, zamierać. A jednak w okresie powstaniowym zbudziło się stygnące serce narodu. Ci co uważani byli za straconych, ożyli i jęli upominać się o prawa swoje.

Rocznica powstania styczniowego ma dla nas ważne znaczenie i dlatego, że od jej rozpoczęcia datuje się zniesienie pańszczyzny w Polsce.

Owoce, z których dziś lud korzysta, są zebrane z posiewu rzuconego ręką bohaterów naszych i wreszcie, żyje jeszcze spora garść rycerskich uczestników powstania. Połowa ich stargała zdrowie w więzieniach moskiewskich i w śnieżnych zaspach Syberyi, inni okryci ranami, a wszyscy — staruszkowie; jako gołąbki białe, śnieżnym włosem pokryte ich głowy, wyczekują chwili, aż ich głos Stwórcy do jasnego życia powoła.

Należy im się od nas cześć!

Zanim do lepszych odejdą światów, niechaj się wprzódy dowiedzą, — że Polacy choć rozsypani po świecie pamiętają o nich, że nie przestali i nie przestaną kochać tej ziemi i tego ludu, za którego prawa i wolność oni podnieśli broń oddając życie!

Uczcijmyż więc wszyscy tę wielką i krwawą rocznicę obchodami, a rozpamiętywając przyczyny, dla których walka ostatnia nie udała się, starajmy się skupić prace nasze o wyzwolenie "w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy" a pracując wspólnie będziemy pewni, że zabłyśnie nam "jutrzenka swobody, a za nią zbawienia słońce".

Pomnik Kościuszki w Washingtonie.

Pan T. M. Heliński, sekretarz jeneralny Związku Narodowego Polskiego, wpadł na szczęśliwy pomysł. Jako reprezentant Polonii amerykańskiej w komitecie budowy pomnika Kazimierza Pułaskiego w Washingtonie przez rząd amerykański, przedstawił na posiedzeniu przedstawicieli organizacyi polskich projekt ofiarowania rządowi washingtońskiemu pomnika T. Kościuszki, kosztem polonii amerykańskiej. Pomnik ten ma być pieszy i stanąć ma na skwerze Lafayetta, naprzeciw Białego Domu w Washingtonie.

Projekt ten reprezentanci organizacyi polskich na zeszłotygodniowem posiedzeniu, odbytem w domu związkowem przyjęli i uchwalili, że pomnik ten ma kosztować 35 tysięcy dolarów.

Sumę tę łatwo będzie można zebrać, jeżeli tylko plan dobrze obmyślonym będzie. Każdy polak, dbający o honor swego narodu, nie będzie żałował kilku centów na rzecz tak doniosłego znaczenia.

My sami zobowiązujemy się zebrać 5 tysięcy dolarów za pośrednictwem swych abonentów, których mamy przeszło 12 tysięcy, pod następującemi warunkami:

1) Wykonanie pomnika ma być powierzone tylko polakowi.

2) Na czele komitetu w Chicago mają stać następujący obywatele: T. M. Heliński, T. Siemiradzki, S. Nicki, Dr. Kuflewski, Michał Majewski, S. Szwajkart, K. Neuman, prezes Zjednoczenia, Sokołów i Młodzieży i wreszcie stary Dyniewicz.

3) W piedestalu oprócz innych dokumentów, pism i ofiarodawców, ma być umieszczona lista wszystkich ofiarodawców, którzy złożyli swe datki na pomnik Kościuszki za pośrednictwem "Gazety Polskiej", którą to listę, obowiązujemy się dostarczyć bezpłatnie, wydrukowaną na pergaminie.

4) Oprócz tego ma być umieszczony w piedestale pomnika jeden numer "Gazety Polskiej", najstarszego czasopisma polskiego w Ameryce, założonego w roku 1873, którą prowadzi bez przerwy jej założyciel a wasz ziomek i sługa,

Władysław Dyniewicz.

Z krainy cudów.

DAWSON, Y. T.— Dostawszy GazetęPolską z Chicago z dnia 15 Października 1903.— wyczytałem artykuł pod tytułem "Kraina Cudów". Zanim przystąpię do omawiania owych cudów przyrody, muszę na samym początku wspomnieć, iż pierwszemu pionierowi polskiemu, który pierwszy wstąpił w związki hymenu z panną polką, w tej metropoli odwiecznych lodów na dniu 15 grudnia urodził się pierwszy syn.—Dziecko to, jest pierwszem dzieckiem polskiem urodzone na dalekiej Północy. — Owym szczęśliwym mężem i ojcem jest obyw. Andrzej Rysztogi obszernie znany polonii philadelphijskiej i w Minneapolis. Zal nam tylko, iż młody Rysztogi nie ujrzał światła dziennego jako wolny amerykański obywatel, lecz jako poddany brytyjski. (British jubjest). W każdym razie niech się zdrowo chowa na pociechę rodziców.

A teraz przystąpmy nieco bliżej do opisu tej Północy.—Będąc już tu od roku 1901—i przez cały przeciąg czasu włócząc się prawie wciąż w tym labiryncie gór, wyrobiliśmy sobie pewne zapatrywanie tak na tutejsze ekonomiczne stosunki, jakoteż mieliśmy czas zapoznania się z przyrodą.

Otóż w naszych stronach, to jest w "Yukon Terrytory" mamy tylko dwie pory roku, to jest długa i ciemna zima, podczas której ciepłomierz Fahrenheita wskazuje do 80 poniżej zera a nie jak autor "Krainy cudów" podał, że tylko dochodzi do 60 stopni. Lato skwarne, którego gorączka dochodzi podług zwyż wymienionego ciepłomierza do 95 stopni wyżej zera a nie 40 do 45 stopni. Ze latem nie odczuwamy tutaj tak tego upału, to przypisać musimy nie żadnym cudom, lecz najprostszemu położeniu okolicy. Kraj górzysty, położony 1733 stóp nad powierzchnią morza, zatem ciśnienie atmosferyczne o wiele jest lżejsze, aniżeli w krajach niżej położonych nad powierzchnią morza.

To samo jest i w zimie, a przytem że pasma gór są nadzwyczajnie regularne, przeto wichrów i zawiei śnieżnych w zimie nie mamy. — Przystąpmy następnie do światła dziennego. Trudno by nam było w tak szczupłej korespondencyi zaczynać wykłady geograficzne, lecz tyle tylko nadmienić nam wypada, iż tak Yukon Terrytory, jako też amerykańska Alaska zaliczone są do krajów podbiegunowych, zatem światło dzienne polega na procesie obrotu ziemi około swej osi i na około słońca. Z procesu tych obrotów wynika, iż najkrótszy dzień przypada na dniu 21 grudnia. Swiatła dziennego mamy tylko 3 godziny i 35 minut. Najdłuższy zaś przypada 21 czerwca 22 godzin 45 minut. Zarazem załączamy tu krótką notatkę zwiększania dni od 21 grudnia i tak: od stycznia światło dzienne 3 godziny 52 minut, 15go stycznia 4 godziny 57 i pół minuty, 31go stycznia 6 godzin 45 minut, 15go lutego 8 godzin 18 minut, 1 go marca 9 godzin 51 i pół minuty, 21go marca 12 godzin, 11 go kwietnia 4 godzin 38 i pół minuty, 25go kwietnia 15 godzin 2 minuty, 1go maja 17 godzin 15 minut: Mimo kolosalnych gorączek letnich ziemia nie rozpuszcza głębiej jak 14 cali, chociaż znajduje się wiele miejsc pod południe położonych, które mimo owych kolosalnych mrozów w zimie nie zamarzają gębiej jak 6 do 8 stóp. O ile dnie w porze letniej są gorące, o tyle znów już od godziny 8mej niby wieczór, poczyna się chłód wieczorny i nawiasem tu mówiąc, futrzana kołdra wcale nie zawadzi.—Lato w Yukon Terrytory przeważnie bywa suche, przechodzą wprawdzie deszcze lecz zbyt krótko trwałe, co bardzo przeszkadza górnikom, gdyż dla braku wody nieraz muszą zaprzestać pracy przy wymywaniu złota. Po połowie września już przymrozki oszraniają ziemię a pod koniec tegoż, mrozy zmuszają właścicieli kopalń do zaprzestania robót letnich, to jest płukania złota. Zatem całej pracy letniej sezon wynosi 3 i pół miesiąca. Ze się tu ziemniaki (kartofle, bulwy, perki, pantówki) rodzą, no mój Boże, cóż to za okropny cud świata. Przecież każdy, ktokolwiek jakie takie gospodarstwo prowadził, wie dobrze, że ziemniak potrzebuje tylko 3 miesięcznego czasu pobytu w ziemi, a potem może być wykopany, zatem tu jeszcze mają 2 tygodnie czasu do wykopania tychże.

Owies tu sieją to prawda, ale zbierają go, a raczej koszą jak jest zielony, to jest tylko na paszę dla koni. Pszenicy tu mamy dosyć, ale tylko takiej, jaką kupcy sprowadzają z Manitoby i Dakoty. Ogrodowizna się rodzi i bujnie, to prawda, ale czyż to już daje odpowiednią rękojmię dla rolnika, że może się dorobić bytu niezależnego na takim wypychowie.

Prawda niczem nie zaprzeczona jest, iż w roku 1898 pewien niemiecki rolnik przybył do Dawson, i zamiast iść w góry szukać złota, założył sobie w Klondike, to jest obok Dawson, mały ogródek; siał sałatę i rzodkiewkę i we dwa lata zrobił 10,000. dolarów ale wtedy panowała owa wielka gorączka złota. Tysiące ludzi przyjeżdżało tu z kapitałami kilkudziesięciu tysięcy dolarów i wtedy obiad pojedyńczy kosztował 3.00 a tak zwany short order 5 do 7 dolarów i tenże niemiec sprzedawał 3 rzodkiewki za 100, za jedną główkę sałaty brał od $1.00 do $1.50 Robotnik wtedy zarabiał od $15.00 do $25.00 na dzień i jeszcze ciężko go było dostać, gdyż każdy gonił nie za robotą, ale za złotem.

Dziś już tak nie jest. Robotnik wprawdzie zarabia tutaj niezgorzej. Gdy się robota letnia ruszy, to dostaje od 4 do 5 dolarów na dzień i wikt, ale też musi pracować za muła. Dziś 3 główki sałaty ogrodnik sprzedaje za 25c., a cały bunch rzodkiewki też za 25c. —No, ale ja się tu rozpisał, a nie wiem, czy moja bazgranina znajdzie gościnność w łamach Gazety Polskiej. Jeżeli tak, no to w przyszłości napiszę ciąg dalszy.

Czyż farmer może istnieć bez bydła i zaprzęgu? Na to pytanie każdy mi odpowie, że nie. — Teraz czy na tych warunkach, jakie nam okolica i klimat podaje, farmer może hodować bydło? Na to pytanie, to ja znów odpowiem, że nie. I tak nad każdym punktem, im głębiej zaczniemy myśleć i rozpatrywać się, to tak pod względem klimatu, jako też i położenia, okolice nad Yukonem, tak na kanadyjskiej, jako też amerykańskiej stronie, nie odpowiadają wcale a wcale warunkom rolnictwa. Nie zabieramy tu głosu w tej kwestyi, by nasze nazwisko figurowało lub chęć zbierania idealnych laurów, lecz zwracamy uwagę naszym rodakom, by czasem nie dali się zbałamucić fałszywym ogłoszeniom ludzi interesowanych. Tak amerykańska Alaska, jako też kanadyjskie Yukon Terrytory jest dobre dla naszego robotnika tylko pod względem zarobku dziennego. Jeżeli tu przyjedzie i uda się wprost do pracy, to bezwarunkowo przez przeciąg czasu jednego roku może odłożyć 1000 dolarów rozumie się, jeżeli potrafi wytrzymać od picia piwa i gorzałki. Następnie musi się wystrzegać zaglądania w oczy przekwitłym pięknościom, których tu nie brak, a które mają pewien wyrobiony spryt odbierania górników z ostatniego grosza. Płaca stosunkowo do płacy w Stanach Zjednoczonych jest lepsza, gdyż prosty robotnik górniczy zarabia tu od 4 do 5 dolarów dziennie i życie, ale tylko przez 3 i pół miesiąca. Później na zimę bierze tak zwany lay od właściciela, to jest: robi kontrakt i na własne ryzyko o swoim życiu i zapasach będzie poszukiwał złota. Zazwyczaj podobne lay będą wydawane od 60 do 75 procent, to jest z tego, co znajdzie i na wiosnę wymyje, zatrzymuje sobie za pracę i ekspensa od 60 do 75 procent a od 25 do 40 procent dostaje właściciel miny (claimes). Były wypadki, że taki kontraktor po wymywaniu na wiosnę nie znalazł nic, albo też bardzo mało, ale bywa bardzo wiele wypadków, że "lay man" już zarabiali od 10,000 do 25,000 dolarów na jedną zimę.—

Zeszłego roku N. A. T. & T. Co. wydała czterem, lay menom "28 above discovery" na Bonanza na 70 procent. Rozumie się, kompania wcale nie przypuszczała, by tam w tym claimie było wielkie bogactwo. Z wiosną gdy "dirth" wymyli na każdego lay mena przyszło czystego dochodu po potrąceniu wszelkich kosztów przeszło po 25.000.00 dolarów. Dwóch z tych partnerów wyjechało, a dwóch pozostało, zakupiwszy sobie kilka claimów na "Eldorado" i pracują na własną rękę Dziwię się bardzo dla czego nasi rodacy pracujący w minach w Pa. za tak marną płacę, z narażeniem życia, tak podczas pracy, jako też i strajku, nie nabierą tyle cywilnej odwagi i nie przyjadą tutaj

Ale naturalnie tutaj nie mogliby beczułkami piwa kupować, bo tu jedna czwarta beczki kosztuje $40.; flaszka "wichy" (jedna piąta flaszki) 2.25, no a cygara (kuba fjakierskie) dwa za 25c. Podróż tysięcy nie kosztuje lecz zarobek pewny. Tutaj strajków nie ma. Jak się górnikowi nie podoba, ciska pikę lub łopatę, idzie do offisu, dostaje swój "time" i z tem idzie do kasyera i otrzymuje gotówką wypłacony swój zarobek. Tu nie ma ani unii ani skabów. Tu sobie jest każdy unista. Jeżeli przybysz przerobił rok w minach i zaoszczędził sobie grosza, to po większej części wszyscy tak robią, kupuje prowizyę i narzędzia i udaje się w góry poszukiwać złota. Takich górników nazywają "prospectorami." Jeżeli takiemu prospectorowi szczęście posłuży, to w krótkim czasie dorabia się majątku, i ma byt zabezpieczony wraz z familią na całe życie. Lecz niestety, o ile z największemi trudnościami jest połączony "prospect" w szczęśliwych wypadkach, o tyle znów prospector zbogacony w zbyt krótkim czasie, zapomina o dopiero co przebytych trudach i niewygodach, zapomina o biedzie i nędzy, jaką przechodzić musiał, dźwigając na plecach swą prowizyę dziesiątki a czasem i setki mil i zaczyna prowadzić życie hulaszcze. Jednej nocy przepuszcza w towarzystwie prostytucyi 500 a czasem i 800 dolarów. Naturalnie, podobnego szału tydzień lub dwa wystarczy do przyprowadzenia szczęśliwo - głupiego prospectora do tego samego położenia, w jakim się znajdował przed odkryciem miny złotej, to jest do materyalnej biedy. Gdy się ocknie i przyjdzie do rozsądku i opamiętania, spostrzega, że z majątku, który posiadał przed kilku dniami, który zabezpieczyłby byt dla niego i jego familii, pozostało mu w kieszeni całego dobytku $1.00. Klnie, przeklina wszystko co na świecie, obwinia społeczeństwo i koniec końcem będąc zrujnowanym, idzie pracować jako najmita. Takie historye powtarzają się i to bardzo często. Podczas mych wędrówek w Stewart River spotkałem człowieka, który powróciwszy przed paru laty z "prospectu" przyniósł z sobą okrągłe $38.000 dolarów i takowe w przeciągu jednego tygodnia przetracił. Nie mogę tylko tego zrozumieć, jak ci ludzie mogą w ten sposób żyć.

W rozmowie z nimi przekonałem się, że tym nie brak wykształcenia. I prawie 70 procent może powiedzieć posiada gruntowne wykształcenie. Z gruntu rzeczy uczciwi, gdy zajdziesz do jego "cabinu" (domek z kłodów drzew pobudowany) to cię ugości po staropolsku, to jest, czem chata bogata tem rada, a choćbyś i cały tydzień u niego był, nie żąda i nie przyjmie ani centa od ciebie.. Gdyby cię spotkał w górach omdlałego, lub wycieńczonego z sił, to na własnych barkach niósłby cię choć i kilka mil do siebie. Jednem słowem prospectorzy są ludzie z czuciem. lecz z chwilą gdy odkryją bogaty pokład złota, nie potrafią zapanować nad sobą, i to jest właśnie przyczyna, dla czego można powiedzieć, tylko jednostki powracają z tych stron jako ludzie zamożni. Handel tu kwitnie, gdyż tak górnicy, jako też i prospectorzy nie odmawiają sobie niczego, lecz niestety muszę tu nadmienić, iż tenże spoczywa w ręku monopolistów i tak. N. C. Co. (Nothern Commerciel Co.) N. A. T. & T. Co. (Nothern American Transportation & Tradenig Co.) Ladue Co. Mc Donald Trading Co. i wiele innych pomniejszych trzymają cały ruch w swych rękach, tak iż człowiek prywatny, gdyby chciał zacząć jakiś interes, byłby bezwarunkowo zależnym od zwyż wymienionych kompanii. Dawson posiada jedną publiczną szkołę, jeden katolicki francuzko-niemiecki kościół, 1 metodyski 1 prezbiteryański, salonów 15, 2 sądy, (policyjny i wyższy) 1 kryminał (wood pile) 1 administracyjny budynek, 1 budynek gowernera, 2 szpitale, 1 budynek atletów D. A. A. A. (Dawson Attletic Amateur Association) 1 budynek City Hall, w którym się mieści najmizerniejsza w świecie straż pożarna, 1 polski Candy store (Andrzeja Rysztogiego), szulerni niezliczone mnóstwo, 2 stacye policyi. N. W. M. P. (North Western Montain Police), hotel na każdym kroku, i multum prywatnych domów (cabinami zwanych). Liczba mieszkańców stałych Dawson liczy około trzy tysiące (rozumie się letnią porą więcej). Dawson leży na równinie nad Yukonem a po obu stronach tegoż potężne góry. Jak na tak zwane Mining Camp, na pierwszy rzut oka, prezentuje się nie najgorzej. Populacya przeważnie francuska, jest tu dość Szwedów, Włochów, Niemców, Kroatów, Czechów, Rosyan, Japończyków, Murzynów a tylko kilku Polaków. Prowizya stosunkowo do okolicy jest wcale przystępna i tak 50 funtów mąki $3.50, 2 tuziny jaj 75c, 1 funt masła 50c, szynka 20c (funt), kartofle 14 funtów za 1.00, mleko condenced 25c, blaszanka, kawa 50c funt, herbata 50c, cukier 12 funtów za dolara, chleb 2 bocheneczki za 25c. Rozumie się podaję tu ceny letnie, gdyż z chwilą, gdy okręta przestają kursować, kompanie na złamanie karku spieszą ze swemi wysokiemi cenami. Na tem bym zakończył mój opis lokalny, zaś w ciągu dalszym będę się starał zrobić ogólny pogląd tak na Yukon Terrytory, jako też i na Alaskę.

J. W. Łabędzki.

Żywi nieboszczycy.

Według praw, obowiązujących w Manili, ciała straconych przestępców wydawane są krewnym celem pogrzebania. W tych dniach w Omulingu, w pobliżu Manili, zaszedł wypadek prawie niepodobny do wiary. Skazano na śmierć czterech przestępców. Kat wykonał wyrok dusząc ich "garottą" (coś w rodzaju arkanu). Stosownie do zwyczaju, ciała skazańców były odesłane do kościoła, skąd mieli je zabrać krewni. Kiedy żandarmi zjawili się w kościele, przerazili się niezmiernie, zobaczywszy wszystkich czterech przestępców rozmawiających najspokojniej ze sobą i palących cygara. Okazało się, że kat nie udusił ich. Przestępców przeniesiono do szpitala, poczem wypuszczono ich natychmiast na wolność. Na żandarmów widok "zmartwychwstałych trupów" tak silnie oddziałał, że dwóch z nich dostało pomieszania zmysłów.

Od Wydziału Wykonawczego.

Kilku przyjaciół Federacyi polsko-kat. prosiło nas niedawnymi czasy, abyśmy nakłaniali ich księży proboszczów do zajęcia się energiczniejszego sprawą rozwoju osad federacyjnych. Zyczeniom petentów postaraliśmy się zadość uczynić. Czy jednak starania nasze pod tym względem uwieńczą rezultaty pomyślnie, tego przewidzieć nie możemy.

Poruszywszy po raz niewiedzieć który sprawę zakładania osad i rozwoju Federacyi, chcielibyśmy raz przecież wypowiedzieć racye, dla których to, naszem zdaniem polscy księża powstrzymują się od przyłożenia ręki do Federacyi, pomimo że względem niej wogóle są usposobieni dobrze.

Parafie polskie w Ameryce składają się częściowo z ludzi zupełnie prawie na losy narodu polskiego obojętnych, częściowo zaś z takich, którzy wprawdzie kochają niby Polskę całą duszą, hołdują przecież zasadzie głoszonej przez liberalizm fałszywy, że księża do spraw narodowych mięszać się nie powinni, że pilnować mają zakrystyi i brewiarza. Wobec tego wszelka działalność narodowa wychodząca po za ściśle granice kościelne jest dla księży naszych nietylko prawie niemożebną, ale nader niewdzięczną. Pierwsi z jego parafian bowiem na ich wezwania do pracy narodowej okazują się głuchymi jak pień, drudzy zaś odpowiadają stanowczem "nie pozwalamy," jakoby rzeczywistym wrogom ludu, usiłującym włożyć nań jarzmo osławionych rządów teokratycznych. Oto jest najpierwsza i najogólniejsza racya, dla czego księża polscy nie popierają czynnie Federacyi naszej.

Drugą jest powszechnie dający się zauważyć fakt, że społeczeństwo nasze bardziej postępowe, które od księży polskich wymaga wiele, prawie zupełnie straciło zaufanie do pracy takiej wspólnej narodowej w której naczelny udział obok świeckich biorą także i księża. Wyrobiło się zdanie, że księża to jakaś zupełnie nam obojętna kasta ludzi, nieprzyjaznych społeczeństwu, lekceważących jego najżywotniejsze sprawy doczesne, że się wszystko psuje, idzie na marne, do czego tylko księża rękę przyłożą. O tem niekorzystnem o sobie mniemaniu wiedzą nasi księża bardzo dobrze dla tego też nieraz z żalem w sercu od wszystkiego się usuwają.

Jeden z nich nie tracąc pomimo to wszystko rezonu, nawoływał niedawnymi czasy parafian do założenia osady federacyjnej. Ci mu w odpowiedzi oświadczyli, że tego nie uczynią, bo nie chcą być po raz drugi wywiedzeni w pole: raz już wyprowadziła ich Liga polska ze skarbem swoim.

Dalej księża polscy zwłaszcza w parafiach większych nie zajmują się wiele Federacyą, bo czasu na to nie mają. Są oni obciążeni różnoraką pracą łączącą się ściśle z duszpasterstwem, iż im po prostu czasu nie dostaje na sprawy natury bardziej świeckiej, doczesnej. Ksiądz w parafii polskiej z konieczności musi być: i kaznodzieją i spowiednikiem i katechetą i dyrektorem szkoły i ekonomem i kolektorem i finansistą i opiekunem młodzieży i dyrektorem rozlicznych bractw i towarzystw, kas kościelnych tak męzkich jak i żeńskich. Korzyści wpływające dla parafian z wypełnienia powyższych obowiązków kapłańskich, są tak pewne i znaczne, że żaden ks. nieczułby się w sumieniu usprawiedliwionym zaniedbując takowe dla Federacyi, z której korzyści płynące zdaje być jeszcze poblematycznemi.

Są jeszcze i racye osobiste dla których ci i owi księża Federacyi nie popierają; o tych atoli lepiej będzie zamilczeć.

Z powyższych wywodów okazuję się, iż nie można mieć za złe naszym księżom, że nie popierają czynnie Federacyi naszej. A jednak ją mieć powinniśmy: wymaga jej pomyślny rozwój naszego narodu w tym kraju. Któż więc ma się o nią starać, jeżeli księży polskich od tego obowiązku uwolnimy? Wszyscy parafianie, którzy naprzód swój po chrześciańsku miłują i mają trochę oleju w głowie, a przedewszystkiem ci, co w towarzystwach i parafiach naszych rej wodzą. Niech każdy to weźmie do siebie "i czyni co każe Duch Boży, a całość sama się złoży."

Na delegacyę rzymską złożyli:

Z przeniesienia	$1585.97,
Osada św. Trójcy w Chicago, Ill.	10.00.
Fr. Kowalski w South Bend, Ind.	1.00
Razem	$1546.97,

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sek. W. Wyk.
Chicago, Ill. d. 16go stycz. 1904r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Slą milicyę.

SAULT STE, MARIE, Mich., 14, stycznia. — Kapitan Cressy odkomenderował kilka kompanii milicyi, uzbrojonej w karabiny najnowszej konstrukcyi i uda się z nią do regionu Copper Cliff — gdzie powstały groźne rozruchy pomiędzy górnikami w kopalniach miedzi.

Sytuacya jest tam tak groźną, że i kapitan Campbell ze Sault Ste. Marie otrzymał rozkaz udania się z wojskiem na miesjce krwawych sukcesów.

Górnicy są przeważnie włosi, którzy upojeni trunkami, wyprawiają krwawe harce, sztyletując się wzajemnie i strzelając do każdego, kto im się nawinie.

Przyjdzie zapewne do groźnego starcia z milicyą, gdyż włosi obwarowali się w swym obozie i postanowili stoczyć walkę choćby z całym światem.

Obawa powodzi.

PITTSBURG, Pa., 14 stycznia. — Tutejsi obywatele są zaalarmowani możliwą powodzią, której skutki mogą być fatalne dla fabryk, położonych nad brzegami rzek, jako też i robotników, oraz kupców tamże zamieszkałych.

Z powodu obfitego deszczu, jaki tam spadł w ostatnich dniach, wezbrały rzeki Alleghany, Monongahela i Ohio, skutkiem czego lód pęka i olbrzymie kry tworzą wysokie szańce, powstrzymujące bieg wody, co może spowodować powódź, wyrządzającą milionowe straty.

Przeciw trustowi.

PORTLAND, Ore., 1 stycznia. — Bogaci chodowcy bydła z zachodnich stanów postanowili zupełnie zerwać z syndykatem, znanym pod nazwą "Beef trust", do którego wchodzą tacy magnaci, jak Swift, Armour, Cudahy i inni.

Na konferencyi w Portland postanowili chodowcy bydła zorganizować nową korporacyę z kapitałem $5,000,000, za które pobudują własne rzezalnie i składy w różnych miastach, robiąc tym sposobem konkurencyę trustowi mięsnemu.

Być może. że z tego wypłynie jaka korzyść dla publiczności — gdyż gdzie dwóch się bije, tam trzeci zazwyczaj korzysta.

Małżeństwo lub podatek.

TOPEKA, Kan,. 15 stycznia. — Mayor tego miasta, p. Wyncoop wydał proklamacyę do wszystkich starych kawalerów, że albo mają się natychmiast ożenić, lub też płacić podatek za przywilej błogosławionego bezżeństwa... Mayor powiada w swej proklamacyi, że każdy stary kawaler, który nie chce założyć domowego ogniska, gdy dojdzie do pełnych lat, nie jest godzien zwać się obywatelem i przynajmniej musi płacić podatek za przywilej kawalerstwa.

Nowy ten edykt mayora wywołał wielkie przerażenie w kołach starych kawalerów, którzy zapewne umknąć choć do Honolulu, byle się nie dać złowić w sidła małżeńskie...

Sędzia Mitchel z Douglas powiatu przyobiecał dawać śluby bezpłatnie każdej parze, ktora nie będzie miała dosyć monety na zapłacenie za ślub. Panny okazują niezwykłą radość z tego powodu i zapewne tak mayora, jak i sędziego udekorują medalami, lub też co najmniej serdecznie.. wycałują.

Nowy wynalazek.

BOSTON, Kan., 15 stycznia. — Czynią tutaj próby z nowo wynalezionym aparatem na okrętach, który jest tak skomplikowany, że zapobiega kolizyi okrętów chociażby podczas najgęstszej mgły. Aparat ten umieszczono na okręcie "James S. Whitney" i puszczono go w szybki bieg pomiędzy dziesiątkami innych okrętów. Nowy aparat sygnałowy funkcyonował znakomicie, gdyż w razie niebezpieczeństwa kolizyi alarmował dzwonem służbę i za każdym razem zdołano okręt usunąć z drogi, po której szedł drugi. Na okręcie znajdowali się urzędnicy i oficerowie marynarki wojennej ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Próby wielce ich zadowoliły pod każdym względem i prorokują sobie wielkie nadzieje na przyszłość.

Ulepszają teatry.

NEW YORK, N. Y., 15 stycznia. — Pod wrażeniem strasznej katastrofy w teatrze Iroquois w Chicago, mayorowie i rady miejskie zarządzają rewizye teatrów, nakazując zaprowadzenie w nich poważnych zmian.

Mayor miasta New York, McClellan po naradzeniu się z aldermanami rozkazał aby drzwi prowadzące do teatrów były otwierane na zewnątrz i przejścia do nich muszą być szerokie i wolne. Przytem przy każdych drzwiach ma być ustanowiony odźwierny, który będzie wskazywał publiczności drogę do wyjścia. Wentylatory na scenie mają być stale otwarte i badane trzy razy w tygodniu. Każdy widz otrzyma kupon od biletu, na którym będzie wypisane, po której stronie znajdują się drzwi wyjścia danego widza.

Słowem, wszędzie są zaprowadzane wszelkie możliwe środki ostrożności w teatrach, chociaż to pociągnie znaczne koszta właścicieli tychże.

Pożar teatru.

CALGARY, N. W. T., 16 stycznia. — Dwanaście godzin przed otwarciem nowego teatru New Normandie wybuchł w nim pożar i w kilka chwil zamienił go w jedną kupę gruzów. Teatr miał być uroczyście otwarty i poświęcony, gdy ogień przeszkodził temu. Przytem spłonęło 6 wielkich składów, położonych tuż obok teatru. Dziwnem się to wydać musi, że właśnie nowe teatry ulegają zniszczeniu od ognia i gdyby tam podówczas znajdowała się publiczność, mielibyśmy katasrofę podobną do chicagoskiej.

Podczas, gaszenia pożaru szef straży ogniowej i trzech strażaków odnieśli ciężkie pokaleczenia i leczą się w szpitalach.

Straszna kolizya.

DETROIT, Mich., 16 stycznia. — Na krzyżówkach kolei ulicznej z koleją żelazną na Gratiot avenue i Dequindere ulicy, pospieszny pociąg naleciał na karę uliczną napełnioną pasażerami i rozbił takową.

Z pasażerów mało kto wyszedł cało. Przeszło 36 osób zostało pokaleczonych. Na miejscu nikt nie zginął, ale pomiędzy pokaleczonymi są tacy, których stan jest groźny. Pomiędzy lekko pokaleczonymi znajdują się także polacy, nazwiska ich nam jednak nie wiadome.

Kara została rozbita w drobne kawałki, a pasażerowie porozrzucani wzdłuż torów kolejowych na przestrzeni 200 stóp.

$10 dziennie.

NEW YORK., 17 stycznia. — Kolej Pensylwania buduje tunel pod rzekami Hudson i East River tak, aby połączyć Long Island i New Jersey linią kolejową. Długość tego tunelu wynosi 6 mil, a koszta będą wynosiły około 10 milionów dolarów.

Tunel ten jest budowany 150 stóp pod powierzchnią ziemi. Praca w tunelu dla braku powietrza jest bardzo utrudnioną, gdyż robotnik pracujący przy kopaniu tunelu dostaje zwykle krwotoku uszami, nosem i ustami i muszą go windować na powierzchnię ziemi. Praca dzienna wynosi tylko 3½ godziny, a zapłata $10, czyli $60 tygodniowo.

Dotychczas umarło już w tym tunelu 26 ludzi i nikt nie chce pracować, w obawie, iż udając się do pracy, może zginąć każdej chwili.

Szalony taniec

NEW YORK, 18 stycznia. — Pani Janowa Polińska z Jersey City tańczyła na swem weselu 67 razy aż w końcu upadła zemdlona z wycieńczenia. Wezwany doktor z biedą zdołał ją utrzymać przy życiu. Wypadek ten powinien innym posłużyć za przykład, aby podczas tak zwanych "wykupów" nie męczyli tak nielitościwie tańczeniem panny młodej.

Poślubił żydówkę.

NEW YORK, N. Y., 18 stycznia. — Niemało uciechy mieli polacy w Bayonne, N. J. i w Jersey City, gdzie odnieśli zwycięstwo nad żydami w tutejszym sądzie.

Otóż izraelicie Goldman uciekła jego córka Lizzie, by poślubić ulubionego polaka Józefa Balla. Dziewczyna udała się do polskiego księdza Kotkowskiego w Jersey City, który ją nauczył katechizmu i ochrzcił.

Gdy się o tem dowiedziała rodzina dziewczyny i całe żydostwo, podniesiono wrzask rozpaczy i kazano aresztować Balla, jako uwodziciela córki Goldmana. Ją zaś oskarżono, że jest chorą na umyśle, że nie pokochała jakiego chałatowca, tylko znienawidzonego "goja". Żydzi złożyli sporą sumę pieniędzy na adwokatów, zaś przyjaciele polaka nie szczędzili też grosza, by postawić na swojem.

Ostatecznie polacy odnieśli zupełne zwycięstwo w sądzie, gdyż 20-tu ekspertów lekarzy orzekło, że dziewczyna jest zdrową na umyśle, zaś jej narzeczony został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności i młodzi natychmiast wzięli ślub w polsko-katolickim kościele, ku wielkiej uciesze polaków, a bezdennej rozpaczy i wściekłości synów Izraela...

Nieszczęście w elewatorze.

ST. LUIS, Mo., 14 stycznia. — Tłum robotników zjeżdżając elewatorem z szóstego piętra w fabryce obuwia Brown Shoe Co., został przyparty do żelaznej kraty, którą wysadzono i 10 robotników spadło na dół do suteryn. Ośmiu znalazło śmierć na miejscu, a dwóch zostało śmiertelnie pokaleczonych. Pomiędzy ofiarami jest jeden Polak, Józef Przewoźnik.

James Johnson, operator elewatoru, został aresztowany i musi złożyć zeznania, co było powodem tej katastrofy.

Korespondencye.

HAVERHILL, MASS. 9 stycznia 1904. Szanowną Redakcyę Gazety Polskiej upraszam o zamieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego pisma:

Towarzystwo polskie pod opieką św. Michała Arch. odbyło swe półroczne posiedzenie w dniu 3 stycznia 1904 r. na którem został obrany nowy zarząd Towarzystwa na rok 1904. Prez. Michał Norkun, wiceprez. Julian Kowalewski, sekr, prot. Andrzej Rurak, sekr,. fin. Roch Rutkowski., marsz. Antoni Naumowicz, kasyer Józef Suchodolski. opiekunowie kasy: Adolf Radulski, Jan Wyka i Paweł Suchmicki, opiekunowie chorych Jan Kowalewski i Franciszek Kapela

Towarzystwo stoi tak pod względem finansowym jako, też ilości członków jak najlepiej.

Otóż drodzy, bracia którzy zamieszkujecie w Haverhill, Mass. i przedtem należeliście do tego Towarzystwa łączcie się razem z nami, bo teraz jest wolny wstęp na krótki czas. Niechaj już raz będzie zgoda i jedność pomiędzy tutejszą polonią. Co musimy o tem zapamiętać, że w jedności siła.

Wszelkie listy i korespondencye dotyczące owego towarzystwa adresować należy:

Andrzej Rurak 53 Ayer str. Haverhill Mass,

POZNAN, Wis. — Szan. Redakcyo "Gazety Polskciej." Prosze o łaskawe umieszczenie poniższej korespondencyi w Gazecie Polskiej. Drodzy Rodacy! Kolonia nasza Poznań jest jedną z najlepszych w stanie Wisconsin, z urodzajności ziemi, zdrowego klimatu i dobrych targów na wszystkie produkta; kolej żelazna Wisconsin Central, przechodzi przez środek kolonii i okolica jest gęsto przez Polaków zaludniona; mamy Polski kościół i księdza stale zamieszkałego.

Wielu z naszych rodaków marnuje swoje zdrowie i siły po kopalniach i fabrykach, gdzie są narażeni na rozmaite strajki i bezrobocia i zawsze pozostają biednymi robotnikami, niewiedząc że na farmach można żyć szczęśliwie. Unas jest tu jeszcze wiele pięknego urodzajnego gruntu, który można nabywać od 10 do 15 dol., za akier, jakoteż i gotowe farmy z budynkami, które można nabyć po przystępnych cenach. Ktokolwiek z rodaków ma cokolwiek zaoszczędzonych pieniędzy, powinien przyjechać i wybrać sobie ładny kawał ziemi, którą można dostać na wypłatę, dopóki ceny są tanie a życzeniem naszem jest aby ta piękna ziemia przeszła w ręce polskie zamiast innonarodowców. Ktokolwiek z rodaków życzyłby sobie zasięgnąć bliższych wiadomości o tutejszej kolonii, niech piszę do niżej podpisanego, załączając 2 centowy znaczek na odpowiedź a chętnie mu wszelkich wiadomości udzielę.

Pozostaje z szacunkiem,

Wal. F. Przybylski, Thorp, Clark Co., Wis.

LAWRENCE, Mass. — Szanowną Redakcyą "Gazety Polskiej," proszę o łaskawe podanie korespondencyi. Dnia 20 grudnia 1903, zorganizowaliśmy Odział Zw. Mł. P., z 12-tu członków za staraniem jen. sierżanta Z. Mł. w Ameryce Fr. Wiech i takowy odział został przyjęty do Związku na posiedzeniu Głównego Zarządu w Chicago d. 4 stycznia 1904 r. Numer oddziału 48. Komitet jest następujący: prezes W. Kobylański, wice - prezes Fr. Szulik, komisarz M. Pauk, sekretarz W. Rogóz, skarbnik J. Kopacz. Po informacyę można się zgłosić do sekretarza n. 27 Common str Przy oddziale powstanie biblioteka.

Z szacunkiem,

W. Rogóz sekr. Zw. Mł: Polskiej, 27 Common str. Lawrence Mass.

CENTRAL FALLS, R. I. — Szanowną Radakcyą "Gazety Polskiej," upraszam o umieszczenie następującej korespondencyi: Towarzystwo bratniej pomocy pod opieką św. Józefa odbyło swe roczne posiedzenie dnia 3 stycznia, na którem wybrano nowy zarząd na rok 1904. Wybrani zostali: Antoni Pytel, prezes, Stanisław Foryś, wice-prezes. Andrzej Urbanik, sekretarz protokółowy, Józef Bober, sekretarz finansowy, Stanisław Wilk, kasyer; opiekunami kasy: Szczepan Pokraka, Piotr Gutowski i Jan Ciszek. Opiekunami chorych: Stanisław Nowak, Fr. Bąk. Rewizorami książek: Stanisław Trocina, Franciszek Sołowski. Marszałkiem: Jan Bosak. Chorążymi: Jan Bezak, Piotr Borowski. Odźwiernym: Stanisław Kosiński. Towarzystwo nasze istnieje 3 lata, licząc dotychczas 56 członków. Towarzystwo prosperuje zadowalniająco, bo panuje w niem teraz zgoda i miłość braterska i niema posiedzenia, abyśmy nowych członków nie przyjmowali. A zatem szanowni bracia! którzy jeszcze nie należycie do żadnego Towarzystwa, prosimy was, abyście się łączyli do Towarzystwa św. Józefa bratniej pomocy w Central Falls, gdyż stoi ono na najlepszym stopniu rozwoju. Finansowy stan kasy obecnie wynosi $702.55ct. Członkowie Towarzystwa św. Józefa br. p., płacą takie podatki: wstępne od $2 do 3.50 ct., podług lat, miesięczne zaś 50 ct. Wsparcie dla chorych członków wynosi tygodniowo 5 dolarów wliczając lekarza, w razie śmierci członka lub żony jego, Towarzystwo wypłaca za męża 50 dolarów, a za żone 25, na koszta pogrzebu i wynajmuje karawan pod ciało, oraz powóz dla czterech członków, odprowadzających zwłoki zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, oprócz tego, jak powyżej wymienione, każdy członek Towarzystwa św. Józefa br. p. płaci z powodu śmierci członka 1 dolara a za żonę członka 50ct. Wszelkie listy, tyczące się do Towarzystwa św. Józefa br. p. w Central Falls, proszę adresować sekretarz protokółowy Andrzej Urbanik. 19 Central str. Central Falls, R. I.

Ofiary wojen.

W chwili obecnej, kiedy starania wszystkich rządów skierowane są na to, aby zachować pokój, kiedy we wszystkich prawie krajach cywilizowanych zakładane są towarzystwa pokoju, kiedy jest już i trybunał rozjemczy, na czasie będzie notatka bilansująca straty, poniesione przez ludzkość z powodu wojen. Ilość zabitych w wojnach wieku XVIII. wynosi 19 milionów ludzi; w ciągu zaś ostatnich 30 wieków zginęło na wojnach 1.200 milionów.

Na zasadzie tych cyfr astronom Flammarion robi ciekawe obliczenia: Krew tych ludzi zajęłaby 180 milionów wiader i ważyłaby 500 milionów kilogramów. Gdyby ciała poległych ułożyć jedno na gdrugiem, to utworzyłaby się drabina, po której możnaby wejść na księżyc — drabina wysokości 50 tysięcy mil. Gdyby wrzucić ciała zabitych do kanału La Manche, to utworzyłby się most pomiędzy Francyą i Anglią, którybyy oddzielił morze Północne od Atlantyku. Gdyby głowy zmarłych położyć jedną obok drugiej, utworzyłaby się wstęga, która sześć razy opasałaby kulę ziemską.

Korespondentowi.

Z Passaic, N. J. otrzymaliśmy korespondencyę, ale jej zamieścić nie możemy z tej prostej przyczyny, że nie chcemy brzydkiemi sprawami kramić naszych czytelników, bo to nie przynosi ani czytającemu ani piszącemu żadnych korzyści.

Jeżeli macie brudy, to je wypierzcie w domu, a nie używajcie na to pranie brudów gazet, bo to nam tylko wstyd przynosi.

Redakcya.

NEKROLOG.

SOUTH BEND, Ind. Donosimy krewnym i znajomym, że się pożegnał z tym światem nasz kochany ojciec Jan Witucki d. 8 stycznia 1904 r., przeżywszy 87 lat. Zmarły przybył do Ameryki 1881 r. z Księztwa Poznańskiego ze wsi Jaroszewa pod Żninem, gdzie przebywał lat 20.

Zmarły pozostawia w smutku pogrążonych jedną córkę i trzech synów: Teofi a, Andrzeja, Józefa Wituckich i Maryannę Kurek i liczne grono wnuków i prawnuków.

Dowiedział się.

Pewien prostaczek, który profesorowi przywiózł drzewo, patrzał z podziwem na mapę wiszącą na ścianie i nie mógł odgadnąć, coby te różne kreski znaczyć miały. Na zapytanie jego wytłómaczył mu profesor, że to jest mapa. na której są wsie i wszystkie miasta i rzeki Niemiec.

— A Berlin jest też?—zapytał chłopek.

— Jest! oto ta! — wskazał mu profesor.

— Ach! to niech wielmożny pan profesor będzie tak dobry i zajrzy, co tam mój syn robi, który jest przy wojsku!

Wielki pogrzeb.

Żałobne nabożeństwa w kościele Maryackim trwają od rana. Tłumy cisną się do drzwi kościelnych, tłumy zaległy rynek, a ze wszystkich stron śpieszą jeszcze żałobnie odziani, mieszkańcy Krakowa, aby wziąść udział w wielkim pogrzebie. Dokoła cisza posępna, straszna, którą tylko ból ciężki stwarzać umie.

Przez otwarte drzwi kościelne widać w głębi płonące światła, widać kir czarny, krzyż wysoko wzniesiony, a fala głów, schylonych w pokorze, zda się prawie do zimnej dotykać posadzki, tak ludzie złamani są krzywdą i tak bolem przygnieceni.

Nabożeństwa trwają długo. Gdy z głębi kościoła odezwała się pieśń, kończące modły żałobne — "requiescat in pace" — tłum cały jęknął płaczem żałośnym, a za chwilę rynek cały łkał jękiem, rwącym się z tysiąca piersi.

Wielki, straszny pogrzeb.

Dzwony huczą, chorągwie ustawiają się w szeregi; na przodzie niosą krzyż, święte godło męczeństwa, wychodzą kapłani w żałobnych szatach. Za nimi trumna, trumienka raczej, bo kryje zwłoki 14-letniego chłopczyny. Na trumnie czerwona konfederatka z kokardą narodową, otoczona wieńcem zielonym. Niosą trumienkę w rękach, do niej się cisną tłumy, i płacz wzbiera coraz większy, jakby przybywały całe szeregi tych serc, co się żalą i ust, które jęczą.

Przy trumience idzie matka. Konfederatkę swego syna wzięła w ręce. To relikwia dla niej, to jedno już jej tylko zostało po jedynaku...

Lecz co to?...

Drugą trumnę z kościoła wynoszą?... na niej także czerwona konfederatka, a za tą trumną widać jeszcze trzecią?...

Żałobny pochód pogrzebowy posuwa się zwolna, idzie Rynkiem, skręca w ulicę Sławkowską... Szereg trumien, niesionych na ramionach rodaków, nie rychło się kończy... Ośm, dziewięć, dziesięć trumien jedna za drugą i jeszcze nie koniec...

Z okien kamienic sypią się kwiaty na czarne trumny, lud ciśnie się, prosi, aby nieść pozwolono te drogie zwłoki ofiar niewinnych. Więc biorą jedni po drugich i idą długim, żałobnym pochodem, aż na sam cmentarz, niosąc siedemnaście trumien, kryjących zwłoki poległych w dniu 26 kwietnia 1848r.

Siedemnaście ciał zamordowanych, niewinnych ludzi, grzebią dnia 29 kwietnia na cmentarzu krakowskim i w jedną wspólną mogiłę kładą wszystkie trumny razem, lecz nie są to jeszcze wszyscy męczennicy... Innych pogrzebano w grobach rodzinnych, reszta jeszcze żyje, strasznie peraniona... Bo 20 osób padło na Rynku krakowskim od pierwszych strzałów, a 60 rannych dogorywało w srogich męczarniach...

. . . .

Gdzie początek tej walki wojsk austryackich z bezbronnymi?... W czem przewinił Kraków, iż tak bezlitośnie ukarany i cały żałobą okryć się musiał?... Czemuż tyle ofiar śmierć zabrała, gdy przecież nie jest to rok wojny...

A dzieje tego mordu są następujące.

Dnia 23 kwietnia, w pierwsze święto Wielkiejnocy, urządzono w Krakowie w salach redutowych wspólne święcone dla emigrantów, którym pozwolono wrócić do kraju. Rozrzewnieni tułacze czuli się niewypowiedzianie szczęśliwi, bo mogli już żyć w ojczyźnie, mieć rodaków blisko i wspólnie dla kraju pracować. Lecz starościc Kriegowi — jak pisze Zienkowicz — "nie podobały się wypogodzone czoła Polaków". — Na drugi dzień rano wydał więc rozkaz, aby nie wpuszczać do Krakowa więcej emigrantów. Wysłał nadto do Szczakowej policyę, która zatrzymała 54 wygnańców, na wieść o konstytucyi śpieszących z tułactwa.

Z tego powodu udała się deputacya do Kriega i trzy godziny stała, prosząc o odwołanie zakazu. Lud zebrany tłumnie, gdy na darmo czekał wieści o zezwoleniu, wcisnął się do mieszkania Kriega i wymógł pozwolenie wypuszczenia emigrantów, oraz oddanie zabranej poprzednio broni.

W dwa dni potem, gdy zupełny spokój panował w mieście, a na błoniach emigranci z młodzieżą krakowską odbywali ćwiczenia formującej się gwardyi narodowej, odezwały się działa z Wawelu i wojsko rzuciło się do ataku. Na Stradomiu, u kowala Mullera, przyrządzano drzewca do broni, kuto kosy dla gwardyi, za wyraźnem zezwoleniem władzy austryackiej, która żądała, aby gwardya narodowa była dobrze uformowana.

Do tego kowala wpada tedy wojsko, czeladników i robotników kaleczy, broń zabiera i trzema oddziałami dąży do Rynku.

Na tę wieść zrywa się kilkudziesięciu młodych rzeźników, wytacza pompę i z niej wodę z piaskiem miota w oczy żołnierzy...

Z błoń wpadają gwardziści, stają naprzeciw tłumu zbrojnych żołnierzy. Lud w ulicy Floriańskiej, św. Jana i innych począł wznosić barykady. Jeden oddział austryaków sformował się frontem od ulicy Floryańskiej ku Siennej, drugi oddział ulicą Franciszkańską do rynku docierał. Trzeci naprzeciw wieży ratuszowej się ustawił...

Z zamku dają ognia...

Do ludu, zgromadzonego w ul. św. Jana, strzela piechota. Polała się krew, jęk konających rozległ się straszną skargą ku niebu.

Na Piasku z domu wybiega pani Pokutyńska.

— Gdzie mój syn? — woła — Nie wrócił z błonia, bozbronny był, z czemże stanąć może do walki?

Z rozwianym włosem, z wołaniem głośnem, chce iść dalej, gdy oto syn jej, młody chłopak, nadbiega szybko, schyla się do nóg matki i prosi:

— Matko... nie wstrzymuj... Nie cofnę się od mej służby, to moja powinność...

— Zostań... nikogo na świecie nie mam, tylko ciebie, tyś mi wszystkiem...

Młodzian wznosi ramiona w górę.

— Matko... tyś jedna, ale i wolność jedna...

W tej chwili pada z Wawelu granat, matkę zabija na miejscu, syn wraca do gwardyi...

Z ulicy św. Jana wysuwa się mały, wątły chłopczyna, strzelbę ma w ręku, oko mu żarem się pali, na czole znak męstwa bohaterskiego. Mierzy... Strzał padł, jenerał Castiglioni za twarz się chwyta.

Ranę jenerała pomszczono natychmiast, bo kilka kul zabiło Ignasia Parzelskiego, lecz wojsko poczyna się cofać w nieładzie, strzelając na lewo i prawo, do okien mieszkań, do ludzi idących obok.

Z plant strzelały działa w ulicę Wiślną, Sławkowską i Rynek. Kościół Maryański począł płonąć, tak samo kościołek świętego Wojciecha...

Jeden z osiwiałych emigrantów wystąpiwszy naprzód, pyta:

— Czego chcecie? Za co mordujecie? Czy do was kto strzela?... Wszak my bezbronni...

Mord i nowa salwa była odpowiedzią.

O 11 w nocy Adam Potocki i Jabłonowski przywieźli z zamku "ultimatum", jak pisze "Rada narodowa", że jeśli emigranci do trzech dni nie opuszczą Krakowa i komitet się nie rozwiąże, miasto będzie z ziemią zrównane. — Broń ma złożyć każdy człowiek prywatny i każdy gwardzista. Szkody wojskowym i urzędnikom miasto wynagrodzi.

Nieszczęśni wygnańcy, którzy zaledwie zdołali się przywlec do kraju, musieli iść na nowo z kijem tułaczym po obcym świecie i tego samego dnia, kiedy oni z Krakowa ruszali, — wynoszono trumny zamordowanych d. 6 kwietnia...

Dnia 18 maja Rada akademicka we Lwowie dostała paczkę z Krakowa. Była w niej czerwona konfederatka, zdjęta z traumny 14-letniego Ignasia Parzelskiego i list jego matki, która tę jedyną pamiątkę po dziecku najdroższem, przesłała tę czapeczkę do Lwowa, jako talizman, mający hartować ducha i serca rozgrzewać. Dziwnem zdarzeniem, czapeczka ta właśnie w dzień zaduszny tego samego roku, została krwią zbryzgana i kulą przeszyta...

Mord 26 kwietnia w Krakowie dokonany, powtórzył się w Zaduszny dzień we Lwowie....

. . . .

Na cmentarzu mrok. Na mogiłach płoną ognie, cienie ludzkie posuwają się w lewo i prawo; tu lub ówdzie odezwie się płacz tłumiony, skarga żałosna w niebo uleci. A przy wielkim grobie poległych w roku 1848 gromadzi się młodzież, śpiewa pieśni i duma o tej przeszłości, która na nią czeka i wielkich obowiązków brzemię na nią nakłada.

Z nagich konarów drzew spadają resztki pożółkłych liści, mgła kroplmi łez stacza się po brzegach lampek, noc idzie ponura, straszna noc "Dziadów" litewskich, w której duchy zjawiają się wśród żywych i proszą o litość.

Jan Swierk.

Wspomnienie o Jankowskim.

Gdy tylko hasło walki o wolność po kraju rozbrzmiało.... Jankowski stanął..., zorganizował oddział i w okolicy leśnej Nieporęta i Radzymina w okręgu Stanisławowskim rozpoczął swą służbę...

Dziwnie, niepojęcie twarda to była służba... a jednak.. wytrwał w niej...

W lutym, w lasach nieporęckich stoczył pierwszą nader szczęśliwą walkę — drugą pod Krubkami.... W marcu oddział jego już liczył 500 ludzi. Z tą siłą wystąpił pod Gwizdałami i pod Fudestą.

Moskwa oburzona na tego szaleńca, buntowszczyka który śmiał się bić i psuć komunikacyę z Petersburgiem (przez uszkodzenie szyn), wysłała 4 tysiące ludzi z Warszawy, Mińska i Garwolina.

Kilka dni wywijał się dzielny partyzant, lecz sieci wrogów otaczały go coraz bliżej, coraz ciaśniejsze koło tworzyły . aż wreszcie 22 marca pod Zambrzykowem przyszło do krwawej rozprawy. W obec ogromnej liczby wrogów, zwycięstwem było i to, gdy się wyszło z pierścienia okutego tysiącem karabinów.

I gdy się cofał, tego samego dnia drugą walkę miał przed sobą, bo z Garwolina oddział wysłany pod Łuczewicą go napada.

A tu ładunków już nie ma, ludzie są już zmęczeni i wpół omdlali... sił brakuje...

Niejeden z szlachetnych towarzyszy już poległ, śmierć czarna usypiała mężczyzn na strasznem pobojowisku . wrogowie cisnęli się jak wściekły huragan

Straciwszy 30, przedostał się Jankowski z resztą w bezpieczne miejsce.

W miesiąc potem, oddział na nowo sformowany i wzmocniony napada na wroga w Mińsku, potem przeprawia się przez Wisłę, staje dla spoczynku w lasach Kozienickich, pomiedzy Bruczą a Jedlnią.

Tutaj w dniu drugim odnosi zwycięstwo nad wrogiem i zabiera mu kilkadziesiąt karabinów. Dnia 15 maja biją się wspólnie z oddziałem Kononowicza pod Beniszewem, gdzie Moskale sromotnie zdeptani zostali.

Znów wraca Jankowski przez Wisłę w Stanisławowskie i w same Zielone Święta robi zasadzkę w lesie pod Rudką koło Mlędza. Tamtędy 4 kompanje piechoty i 50 kozaków szły, wiodąc zabranych jeńców. Rozpoczęła się walka — 30 odebranych jeńców stanęło pod wodzą Jankowskiego — Moskale 36 żołnierzy utracili i jednego oficera.

Dnia 7, 8, i 9 lipca zwycięską walkę stacza Jankowski pod Bukową Wolą, Ossową i Hańskiem.

W trzy dni potem połączywszy się z Krysińskim i Zielińskim bije się pod Sławatyczami, gdzie 176 Moskali na placu zostało, Nasi zyskali 20 karabinów, 80 ładownic i 4000 ładunków.

30 maja pod wsią Częstoborowicami, gdzie pułkownik moskiewski Baumgarten nie mały miał łańcuch swoich „wiernych", a jednak „buntowszczyków" nie zdeptał.

W tydzień już znowu Jankowski w ogniu stoi.. pod Żyżynem. W dwa tygodnie pod wsią Żelazną Hutą o sześć mil od Warszawy, Jankowski z Żyhlińskim wobec ogromnego zastępu wrogów stanęli. Musieli się cofnąć.

W wrześniu, na trakcie petersburskim o 3 mile od Warszawy zaszła potyczka

Są to tylko ważniejsze dni walk zanotowane — za temi snuje się jeszcze ich wiele — których, jak twierdzą świadkowie, miało być około 40...

Niozmordowany, niezmęczony bojownik, jeśli na tydzień, dwa tygodnie, zdołał znaleść czas od walki wolny, to już była ogromna chwila wytchnienia, to już był spoczynek niezwykle długi.

Czyż jednak ustaje w służbie raz na siebie przyjętej?... Zmienia tylko nazwisko, ażeby wściekłej złości moskiewskiej uniknąć. Występuje pod imieniem Szydłowskiego i pod Serokomlą, albo jak inni twierdzą pod Krzywdą.

8-go listopada znów wrogów rozpędza. Major Malinowski, zdając raport wysokiej swej władzy, powiada, że „z powodu ciemności i utrudzenia zaprzestał ścigania", zadawalniając się dziesięcioma jeńcami.

Dnia 21 listopada, między Łowczą i Sawinem znów walka..... niestety, nie zwycięska.

Zmęczony wreszcie, skołatany dziesięciomiesięczną służbą bezustanną — postanawia Jankowski zdać oddział swój komu innemu.

Już mi trzeba spocząć — mówił z żalem do towarzyszy broni, gdy odetchnę, wrócę.

Lecz nie wrócił. W styczniu 1864 schwytali go Moskale i dnia 12 lutego powiesili na stokach cytadeli.

Tak skończył jeden z najwytrwalszych wojowników, ten, który 21 listopada stając do ostatniej bitwy rzekł do przyjaciela:

– Gdy nie zwyciężymy zwyciężą ci, co po naszych drogach iść poczną — ale z ludem!

Jan Świerk.

Z życia małżeńskiego.

— Moja droga! Źle ze mną. Jeżeli umrę, za kogo ty znów wyjdziesz za mąż?

— A za kogo każesz?

Sądzę, że za Adolfa. Chłop młody, przystojny, nie biedny.

— I ja tak samo myślałam.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IX.

(Ciąg dalszy).

Trzy tygodnie jednak upłynęło, a najczynniejsze poszukiwania żadnego nie wydały skutku; już zaczynano zapominać o tem usiłowaniu gwałtownej kradzieży w domu hrabiego i morderstwie, przez wspólnika na złodzieju dokonanem; świat paryski zajmował się w tej chwili mającym się wkrótce odbyć ślubem panny Danglars z hrabią Andrzejem Cawalcantim.

Związek ten już był prawie ogłoszony, a młodzieniec bywał w domu bankiera... w charakterze narzeczonego.

Napisano do pana majora Cawalcanti, który chętnie związek ten pochwalił, wynurzając żal, iż mu obowiązki służby nie pozwalają opuścić Parmy, jednakże gotów jest zapewnić synowi kapitał, wynoszący 150,000 liwrów dochodu.

Przyszło przytem do układu, iż trzy miliony zostaną złożone w ręku Danglarsa i zabezpieczone na jego majątku; znaleźli się tacy, co chcieli zwrócić uwagę młodzieńca na niepewność ulokowania sumy w ręku przyszłego teścia, który od niejakiego czasu na giełdzie ciągłych strat doznaje. Młodzieniec jednak, bezinteresowny i pełen najwyższej ufności, nie zważał na te wszystkie próżne głosy, i tyle był delikatnym, że nawet nic nie wspomniał o tem baronowi.

Baron też czcił hrabiego Andrzeja Cawalcanti, jak bożka.

Inaczej rzecz się miała z panną Eugienią Danglars. Diewica ta, z przeczucia nienawidząca małżeństwa, przyjęła rękę Andrzeja, jako środek pozbycia się Morcerfa, gdy jednak teraz Andrzej był tak bliskim, zaczęła mu okazywać wstręt najwidoczniejszy.

Być może, iż baron już to spostrzegł, przypisując jednak ten wstręt prostemu kobiecemu kaprysowi, udał, że nic nie widzi.

Tymczasem zwłoka, której żądał Beauchamp, już upływała prawie; teraz Morcerf mógł dostatecznie ocenić wartość rad de Monte-Christa, który powtórzył mu kilka razy, iż lepiej sprawę tę zostawić zwyczajnemu biegowi rzeczy; nikt wiadomości tej nie stosował do generała i nikt w oficerze, który poddał twierdzę Janiny, nie uznawał szlachetnego hrabiego, członka izby parów.

Nie mniej i Albert mógł się uważać za obrażonego, ponieważ chęć obrazy zawierała się rzeczywiście w tych kilku wierszach, jakby do niego wymierzonych.

Nadto, sposób, w jaki Beauchamp zakończył rozmowę, gorzką w jego sercu zostawił pamiątkę.

Pieścił więc w swej duszy myśl o pojedynku, którym spodziewał się, jeśli tylko Beauchamp przyjmie wyzwanie, ukryć prawdę całej sprawy, nawet przed świadkami.

Redaktora od ostatniej wizyty Alberta nie widziano wcale i wszystkim, żądającym się z nim widzieć, odpowiadano, iż wyjechał na kilka dni.

Gdzie zaś był? nikt o tem nie wiedział.

Pewnego razu służący obudził Alberta i oznajmił wizytę redaktora.

Albert przetarł oczy, kazał przyjąć pana Beauchamp w małym saloniku na dole, sam zaś ubrał się prędko i zeszedł.

Zastał redaktora, przechodzącego się wzdłuż i wszerz po salonie; za wejściem Alberta, Beauchamp przystąpił.

— Skoroś pan w tej chwili sam do mnie przyszedł, nie czekając, aż ja odwiedzę go dzisiaj, wydaje mi się był dobrą wróżbą — rzekł Albert — ciekawy jestem, czyli będę mógł podać panu rękę i powiedzieć: "Beauchamp, wyznaj błąd i zachowaj przyjaźń swoję dla mnie", albo też czy będę musiał zapytać go: jaką pan broń wybierasz?

— Albercie — rzekł Beauchamp ze smutkiem, który w osłupienie wprawił młodzieńca — usiądźmy najprzód i pogadajmy.

— Zdaje mi się przeciwnie, mój panie, że zanim usiądziemy, winieneś mi odpowiedzieć.

— Albercie — rzekł dziennikarz — są okoliczności, gdzie cała trudność zachodzi właśnie w odpowiedzi.

— Mogę panu ułatwić odpowiedź powtórzeniem żądania, czyli odwołasz, czy nie?

Morcerfie, nie dosyć jest odpowiedzieć tak lub nie, na pytanie, dotyczące się honoru, towarzyskiego położenia i życia człowieka takiego, jakim jest generał porucznik, par Francyi, hrabia de Morcerf.

— Cóż więc należy uczynić?

— Należy, Albercie, tak czynić jak ja, należy najprzód powiedzieć, że pieniądze, czas i praca, niczem są, gdy idzie o dobre imię i całej rodziny interesa; na to potrzeba więcej niż prawdopodobieństw, potrzeba pewności, aby z przyjacielem przyjąć pojedynek na śmierć; gdybym mierzył broń moję z twoją, albo też kulą pistoletową ugodził człowieka, z którym przez trzy lata żyłem w najściślejszej przyjaźni, czyż nie powinienbym pierwej wiedzieć, dla czego posuwam się do tego kroku? czyż nie powinienem ze spokojnem sercem i sumieniem stanąć do walki, gdy idzie o to, aby ręka własną bez drżenia uderzyć, lub ciebie ocalić?

— Wszystko to bardzo dobrze, ale do czego to zmierza? — zapytał Morcerf zniecierpliwiony.

— To znaczy, że wracam z Janiny.

— Ty? wracasz z Janiny?

— Tak jest, ja.

— To niepodobna!

— Kochany Albercie, patrz, oto mój paszport, zobacz, gdzie wizowany: Genewa, Medyolan, Wenecya, Tryest, Delwino, Janina. Czy uwierzysz w policyę rzeczypospolitej, królestwa i cesarstwa?

Albert spojrzał na paszport, potem zdziwiony na Beauchampa.

— Więc byłeś sam w Janinie?—rzekł.

— Albercie! gdybyś był cudzoziemcem, nie znajomym, albo jakimbądź lordem jak ten Anglik, który żądał odemnie zadosyćuczynienia przed kilku miesiącami, a któregom zabił dla pozbycia się kłopotu, nie zadałbym sobie tyle pracy i trudu, o tem zapewne jesteś przekonany; tobie jednak—zdało mi się, że winienem dać ten dowód szacunku i przychylności. Tydzień drogi tam, tydzień napowrót, czterdzieści ośm godzin kwarantanny i dwa dni pobytu na miejscu, to razem czyni trzy tygodnie; dziś w nocy przybyłem i staję przed tobą.

— O mój Boże! tyle przygotowań, wstępów, a nie mówisz tego, na co za tobą z niecierpliwością czekam!

— Bo rzeczywiście mój Albercie...

— Ledwie nie powiem, iż się wahasz....

— Tak jest, waham się i boję.

— Nie śmiesz wyznać, że korespondent twój oszukał cię? O! nie miej tyle miłości własnej, przyznaj redaktorze, że tak jest, bo na odwadze wiem, że ci nie zbywa.

— Nie oto mi wcale idzie — rzekł ciszej dziennikarz—przeciwnie...

Albert zbladł okropnie, chciał mówić, ale słowa zastygły mu na ustach.

— Mój przyjacielu—rzekł Beauchamp głosem rzewniejszym—wierz mi, iż bardzobym był szczęśliwy, gdybym mógł winę przyjąć na siebie i z niej się usprawiedliwić; uczyniłbym to z całego serca, ale niestety!...

— I cóż?

— Wiadomość była prawdziwą, mój przyjacielu.

— Jakto? ten oficer francuski...

— Tak jest.

— Ten Francuz?

— To on sam był.

— Ten zdrajca, co wydał twierdzę pana któremu służył, w ręce nieprzyjaciela...

— Wybacz mi, że ci muszę powiedzieć; mój przyjacielu, ale powiem—to był twój ojciec.

Albert z całą wściekłością chciał się rzucić na Beauchampa, ale ten łagodnem raczej słodkiem spojrzeniem, niż ręką wstrzymał go na miejscu.

— Oto masz mój przyjacielu — rzekł, dobywając papier z kieszeni, dostateczny dowód.

Albert rozwinął papier; było to świadectwo czterech znakomitszych mieszkańców z Janiny, okazujące, że pułkownik Fernand Mondego, instruktor w armii wezyra Alego Tebelen, wydał twierdzę za dwa tysiące kies.

Podpisy zalegalizował konsul miejscowy.

Albert zachwiał się i upadł na krzesło.

Nie było żadnej wątpliwości; nazwisko rodziny jego wypisane wszystkiemi głoskami.

Po chwili głuchego milczenia i boleści, serce mu wzdęło się, żyły nabrały i potok łez trysnął z jego oczu.

Beauchamp z głębokiem politowaniem patrzył ciągle na młodzieńca tak wielką miotanego boleścią; po chwili zbliżył się do niego.

— Albercie — rzekł teraz zapewne mnie rozumiesz? chciałem wszystko wiedzieć i sam osądzić, w nadziei, że uniewinnię twojego ojca i oddam mu należną sprawiedliwość. Przeciwnie jednak się stało; wiadomości, na miejscu zebrane świadczą, że instruktorem, którego Ali Pasza uczcił tytułem generał gubernatora, był Fernand de Mondego, czyli dzisiejszy hrabia Fernand de Morcerf; ja natenczas, wspomniawszy na honor i pamiątki drogiej dla mnie twojej przyjaźni, wyjechałem i stanąłem naprzód u ciebie.

Albert leżał ciągle na krześle, oczy zasłonił ręką, jakby bronił dojścia światła promiennego dziennego.

— Stanąłem przed tobą — rzekł następnie Beauchamp — aby ci powiedzieć: Albercie! nikt zgoła od chwili, gdy mam w ręku dowody i jestem panem twojej tajemnicy, nie może mnie zmusić do walki, którąby tobie, jestem przekonany, sumienie nawet twoje, jako występek wyrzucało: jednak to, czego odemnie wymagać nie możesz, ja sam chcę ci ofiarować. Te dowody, objaśnienia, świadectwa, które mam w mem ręku, chceszże, żeby zniknęły? Ta straszna tajemnica, chceszże, żeby umarła między mną i tobą? gdy raz zawierzoną będzie na moje słowo honoru, bądź pewny, nigdy z ust moich nie wyjdzie; powiedzże Albercie, czy chcesz? przyjacielu mój, powiedz, powtarzam ci, czy chcesz?

Albert rzucił się na szyję Beauchampa.

— O szlachetne serce!... — zawołał.

— Weź to—rzekł Beauchamp, oddając papiery Albertowi.

Albert drżącą ręką porwał papiery, zmiął, poszarpał i już chciał zniszczyć; lękając się jednak, aby lada kawałka wiatr nie uniósł znowu i kiedykolwiek przed oczy mu nie rzucił, poszedł do świecy, zapalonej do cygar, i spalił na proch wszystkie.

— Zacny, najlepszy przyjacielu!.... — powtarzał Albert, paląc papiery.

— Niech to wszystko, jak sen przepadnie —rzekł Beauchamp — niech zniknie, jak te ostatnie gwiazdeczki, polatujące z zaczernionego papieru, niech się rozleci, jak dym z tych niemych popiołów.

— O!... tak, tak — rzekł Albert — a niechaj zostanie wieczna przyjaźń, której dochowam mojemu zbawcy, przyjaźń, którą dzieci moje przekażą wnukom, przyjaźń, która mi zawsze przypominać będzie, że tobie winien jestem i tę krew w moich żyłach, życie mojego ciała i cześć imienia mojego; bo gdyby kiedykolwiek rzecz ta rozgłosiła się, przysięgam ci, mój przyjacielu, że bym sobie w łeb palnął: albo nie, biedna matko!... ja bym nie mógł zabić cię tym samym ciosem.. uszedłbym z kraju.

— Drogi Albercie!... --rzekł Beauchamp.

Wkrótce jednak ta nagła i naturalna radość opuściła młodzieńca i znowu wpadł w głębszy jeszcze smutek.

— Cóż ci jest?....—zapytał Beauchamp — czegoż jeszcze potrzebujesz, mój przyjacielu?...

— O!.... — rzekł Albert—serce moje jest złamane na zawsze; słuchaj, Beauchamp: trudno w jednej chwili wyrzec się szacunku, ufności i tej dumy, którą szczyci się syn, gdy mu ojciec imię bez skazy przekazuje. O!.... mój Beauchamp, jakże ja teraz zbliżę się do niego?... mamże czoło moje cofnąć, gdy jego usta będą je chciały pocałować?... mamże rękę cofnąć. gdy ją ojciec wziąć zechce?... O!.. tak, mój Beauchamp, teraz jestem najnieszczęśliwszy z ludzi! .. O matko moja, biedna matko!.. — rzekł Albert, spoglądając łzami zalanem okiem na portret matki—gdybyś ty o tem wiedziała, ileżbyś musiała wycierpieć!

— Mój drogi przyjacielu—rzekł Beauchamp —miej odwagę!

— Zkądże ta wiadomość nadeszła do twojego dziennika?..—zawołał Albert—jest w tem wszystkiem jakaś nienawiść ukryta, moc jakaś niewidzialna.

— Tem bardziej—dodał Beauchamp—miej odwagę, Albercie; niech nie będzie ani śladu wzruszenia na twojej twarzy, zamknij w sobie boleść jak chmura, unosząca w swem łonie śmierć i zniszczenie; straszna ta tajemnica odsłoni się dopiero w chwili, gdy burza wybuchnie, idź mój przyjacielu, i oszczędzaj sił twoich na czas, gdy błyskawica da znak na burzę.

— Sądzisz więc, że to wszystko się skończyło?..—rzekł Albert znękany.

— Ja nic w tej chwili mój przyjacielu, nie myślę: wszystko jednak jest podobnem i stać się może, ale, ale...

— Co takiego?..—zapytał Albert wahającego się przyjaciela.

— Czy zawsze masz zamiar zaślubić pannę Danglars?

— Dlaczegoż mnie pytasz o to w tej chwili?

— Ponieważ zerwanie lub dopełnienie tego związku łączy się najściślej z przedmiotem tak nas dziś zajmującym.

— Jakto?.. — rzekł Albert, zapalając się znowu—czy sądzisz, że pan Danglars?..

— Ja cię tylko pytam, tak dalekim jest jeszcze ten związek? Cóż u djabła! nie szukajże w moich słowach tego, czego w nich nie ma, i nie nadawaj im większego, niż mają znaczenia.

— Nie — rzekł Albert — małżeństwo to zerwane.

— To dobrze—odpowiedział Beauchamp.

A potem widząc, że młodzieniec wpada na nowo w zamyślenie, rzekł:

— Słuchaj Albercie, jeśli chcesz, możemy wyjść dokądkolwiek; przejedziem się konno albo powozem, to cię rozerwie; potem wpadniemy gdziekolwiek na śniadanie, a potem ty pójdziesz do swoich a ja do moich zatrudnień.

— Najchętniej—oświadczył Albert—ale piechotą, bo zdaje mi się, że cokolwiek znużenia pokrzepi moje siły.

— Niech i tak będzie—odparł Beauchamp.

I wyszli obaj drogą przez bulwar, a przyszedłszy niedaleko pól Elizejskich, przystanęli.

— Słuchaj — rzekł Beauchamp — ponieważ poszliśmy tą drogą, może wstąpimy na chwilę do pana de Monte-Christo, on cię rozerwie; wyborny to człowiek dla pokrzepienia umysłów, tem bardziej, że on nigdy o nic nie pyta; podług mnie, najlepsi pocieszyciele są ci, którzy nigdy o nic nie pytają.

— Bardzo dobrze—odpowiedział Albert — chodźmy do niego. Ja go nawet lubię.

ROZDZIAŁ V.

Podróż.

Monte-Christo wykrzyknął z radości, gdy ujrzał razem dwóch tych młodych ludzi.

— Ach!.. przecież!.. spodziewam się, że wszystko skończone, ułożone i wyjaśnione?..

— Tak jest—rzekł Beauchamp — niedorzeczne pogłoski same przez się upadły, a gdyby się dziś wznowiły, znalazłyby we mnie pierwszego i to zawziętego prześladowcę. Nie mówmy już wcale o tem.

— Niech ci Albert powie—odparł hrabia — jaką mu dałem radę. Ale uważacie — dodał — jaki ja jestem nieszczęśliwy; spędziłem ranek najokropniej, jak tylko być może, bo osądźcie tylko sami...

— Nad czemże to siedzisz hrabio?..—zapytał Albert—porządkujesz widzę swoje papiery?..

— Moje papiery?.. dzięki Bogu, nie!.. W moich papierach zawsze jest jak najlepszy porządek, bo nigdy żadnych nie mam; grzebię w papierach pana Cawalcantego.

— Przecież on zająć ma miejsce moje przy pannie Danglars, co mnie bardzo martwi—dodał Albert po chwili, usiłując złożyć usta do uśmiechu—i o czem, kochany Beauchamp, nie wątpisz chyba wcale.

— Jakto!.. albo Cawalcanti żeni się z panną Danglars?..—zapytał Beauchamp.

— Ależ tak!.. Cóż u Boga, czy z końca świata pan przybywasz?.. — zawołał Monte-Christo.—Pan, dziennikarz, małżonek Rozgłosicielki (tytuł dziennika) nic o tem nie wiesz!.. Cały Paryż o tem tylko teraz mówi.

— Czy to hrabia skojarzyłeś to małżeństwo? —zapytał Beauchamp.

— Ja?.. ależ mój panie nowiniarzu, tylko proszę cię nie rozgłaszaj wieści podobnych; ja, miły Boże!... miałbym kojarzyć małżeństwo!.. Jeszcze mnie panowie nie znacie, przeciwnie, jam się temu wszelkiemi siłami opierał.

— Zapewne — rzekł Beauchamp — przez wzgląd na przyjaciela naszego, Alberta? —

— Przez wzgląd na mnie?..—zapytał młodzieniec.—Na honor. że nie!.. Spodziewam się, że hrabia sam przyzna i zaświadczy, żem go ciągle prosił, aby zerwał i zniszczył te zamiary, które się na szczęście rozchwiały. Hrabia utrzymuje, iż bynajmniej nie jemu winienem dziękować, mniejsza o to, wzniosę, jak mówią starożytni, ołtarz "Deo ignoto" — "bóstwu nieznanemu".

— Wierz mi pan—powiedział Monte-Christo—że jak najmniej przyczyniłem się do tego, bo jestem bardzo na zimno i z panem teściem i z panem narzeczonym; zdaje się tylko, że panna Eugenia nie ma wcale wielkiego powołania do stanu małżeńskiego, i dla tego, przekonawszy się, że ja wcale na jej złotą wolność nie nastaję, okazała się dla mnie przychylniejszą.

— Mówisz tedy hrabio, że się to małżeństwo wkrótce skojarzy?

— Tak jest, niezawodnie, i to pomimo moje wszystkie gadania. Ja młodzieńca tego nie znam; mówią, że bogaty i z dobrej familii; ale to wszystko oparte—na "mówią". Powtarzałem i odradzałem aż do znudzenia panu Danglars, ale on zawrócił sobie głowę tym luceńczykiem. Przyszło aż do tego, żem mu nadmienił o pewnej okoliczności, która, podług mnie, bardzo jest ważną: młodzieniec ten miał być u piersi jeszcze zamieniony, porwany przez górali, zbłąkany przez nauczyciela, słowem, Bóg wie jakie tam z nim działy się awantury. Tego tylko jestem pewny, że ojciec jego nie miał go pod okiem przynajmniej przez lat dziesięć; co on przez te lat dziesięć robił, jakie prowadził życie, to tylko Bóg jeden wie. Jednakże wszystko to nie sprawiło wrażenia. Uproszono mnie, abym napisał po papiery do majora, i oto właśnie nadeszły papiery. Odsyłam je; ale umywam ręce, jak Piłat.

— A jakimże okiem panna d'Armilly spogląda na ciebie za to, żeś jej porwał ucznia?

— Mało mnie to obchodzi; wyjeżdża do Włoch podobno. Pani Danglars mówiła mi o tem i prosiła o listy polecające dla niej do przedsiębiorców teatrów.

— Ale co ci jest, Albercie? tak smutno wyglądasz? czy przypadkiem i mimowiednie nie jesteś zakochany w pannie Danglars?

— Chyba, że mimowiednie-bąknął Albert ze smutnym uśmiechem.

Beauchamp zaczął przyglądać się obrazom.

— Jednakże—rzekł następnie Monte-Christo—zdaje mi się, że nie jesteś w zwykłym humorze. Co panu jest? powiedz.

— Migrena mi dokucza—rzekł Albert.

— A wiesz, kochany wicehrabio — wtrącił Monte-Christo że ja mam na tę chorobę niezawodne lekarstwo; używam go znajlepszym skutkiem, ile razy doświadczam jakichkolwiek dolegliwości.

— Jakież to lekarstwo?—zapytał młodzieniec.

— Zmiana miejsca.

— Doprawdy?—powiedział Albert.

— Doprawdy, teraz naprzykład czuję, że mi jest coś, więc zmieniam miejsce. Może razem odbędziemy tę zmianę?

— Ty hrabio, masz dolegliwości?—zawołał Beauchamp—a jakież to, radbym wiedzieć?

— Mówisz pan, co widzisz i co ci się zdaje; chciałbym cię bardzo widzieć na mojem miejscu i w moim domu, kiedy mnie tu ciągle męczą nieustannemi badaniami?

— Jakiemi badaniami! co za badaniami?

— A no w tej sprawie, którą pan Villefort wytoczył mojemu zacnemu mordercy, czyli rozbójnikowi, zbiegłemu z galer.

— A! przypominam sobie—rzekł Beauchamp — Czytałem coś o tem w dziennikach.

— Co to za jeden ten Kadrus?

— Zdaje mi się, że pochodzi z Prowancyi. Pan de Villefort słyszał o nim, gdy był jeszcze w Marsylii, gdzie zaś pan Danglars przypomina sobie, że go gdzieś widział. Prokurator królewski bardzo wziął do serca całą tę sprawę, bo prefekt policyi zainteresował go i zachęcił do energii. Od dwóch tygodni nasyłają mi najrozmaitszych ze wszystkich stron Paryża złoczyńców, pod pozorem, że to są zabójcy Kadrusa; dzięki temu, za jakie trzy miesiące, nie będzie ani jednego złodzieja lub rozbójnika w całem pięknem królestwie francuskiem, coby nie znał na palcach mojego domu; zamyślam dla tego kraj ten opuścić na zawsze i pójść dokąd mnie oczy poniosą. Jedź ze mną, wicehrabio.

— Najchętniej.

— Więc zgoda?

— Zgoda; ale dokąd?

— Mówiłem ci podobno, że tam, gdzie powietrze czyste. gdzie szmer łagodny usypia, gdzie na duszy czuję się upokorzonym i małym. Ja lubię to upokorzenie, chociaż nazywają mnie panem świata, jak Augusta.

— Dokąd tedy puścić się zamierzasz?

— Na morze, mój wicehrabio, na morze. Trzeba ci wiedzieć, że jestem marynarzem, dzieckiem, jeszcze w Korsyce wykołysanem na rękach pięknego Oceanu i na łonie pięknej Amfitryty; lubię morze, jak dziewczyna lubi kochanka, kiedy go długo nie widzi i zaczyna tęsknić.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Stanisław Lach, rodem z Babic w Galicyi, przebywający w Ameryce od 15 lat, poszukiwany jest przez swego kuzyna Michała Sidor, 27 Water st., Ware, Mass. (4)

Marcin i Paulina Rout którzy przed 16 laty przebywali w Philadelphii, rodem ze wsi Maryanka w gub. suwalskiej, poszukiwani są przez swego brata Jana Rout, 22 Fullum st., Montreal, Canada. (4)

Teofil Markowski, który przed 5 laty przebywał w Boston, Mass., poszukiwany jest przez swego brata Zygmunta Markowskiego, 1034 S. Albany ave., Chicago, Ill. (4)

Franciszek Wysocki, rodem z gubernii płockiej, poszukiwany jest przez swego szwagra, Antoniego Pilewskiego, box 19, Mineral Co., Athens, Ill. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (4)

Andrzej Kutwan poszukiwany jest przez swego znajomego Franciszka Budy, box 260 Housatonic, Mass Kto mi poda jego adres otrzyma $2.00 nagrody. (4)

Michał Szuczko, fachowy krawiec, poszukuje zajęcia. Adres: Michał Szuczko, 8 Westminster st., Bellows Falls, Vt. (5)

Ignacy Rataj ma paczkę na ekspresie w Morristown, Pa.

Aug. Grabowski ma paczkę na ekspresie w Seola, S. D.

Bartłomiej i Andrzej Gajdeccy rodem z Świeckiego w Prus. Zach poszukiwani są przez Franciszka Lewandowskiego, Gilman, Benton Co., Minn.

Jan Goleniewski, G. Wiśniewski, St. Zywacieński, W. Damyracki i Fr. Szczepański poszukiwani są przez F. Szczęśniewskiego, 1916 Filmore st., Camden, N. J.

Aleksander Drazbo, który przebywał w Chicago w roku 1899, poszukiwany jest przez F. Rupińskiego, 410 E. Ohio st., Allegheny City, Pa.

Witołd Rdzwitejch poszukiwany jest przez Józefę Ważgis, 201 John st., E. Newark N. J. Kto mi poda jego adres otrzyma $10. Na twarzy ma znaki po ospie i wielki palec u prawej ręki ma ucięty poniżej paznogcia.

Kto z zaboru rosyjskiego chce jechać do starego kraju niech się zgłosi, a dostanie ładny podarunek z pieniędzy. Na odpowiedź załączyć należy 2c znaczek pocztowy. J. Pawłowski, 14 Baraga ave., Grand Rapids, Mich.

Jan Moga (?) ma paczkę na poczcie w Boston, Mass., Brighton Sta.

Julianna i Stefania Botromowicz, które przed 8 laty przebywały na farmach w Wisconsin, poszukiwane są przez Ignacego Kowalewskiego, 908 Rear Cass ave., St. Louis, Mo.

Jan Brogowski, rodem z gub. suwalskiej, mający przebywać w Grant Tunel, Pa., poszukiwany jest przez swą żonę, Feliksę Brogowską, 37 Willow st., Meriden, Conn.

Konstanty Miller, który wyjechał do Philadelphii, Pa., przed trzema laty, poszukiwany jest przez swego ojca Antoniego Miller, Donora, Pa.

Antoni Madura, rodem ze wsi Jastrząbki w Galicyi, przebywający od 12 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła przed 5 miesiącami do Ameryki i mieszka pn. 754 Noble st., Chicago, Ill. (5)

Michał Demski, poszukiwany jest przez swą żonę Marcelę Demską, box 546 Connellville, Pa Kto mi jego adres otrzyma dobrą nagrodę.

Zuzanna, Tadeusz i Stefan Pawliccy, poszukiwani są przez Daniela Boratyńskiego, 74 Golden st., Detroit, Mich.

Franciszek Coplicki wraz z żoną Ludwiką, przybyli do Ameryki w listopadzie ze wsi Budney w gub. łomżyńskiej, poszukiwani są przez J. Lango, 55 E. Main st., Southbridge, Mass.

Michał Kunysz, przebywający w Scotdale, Pa., poszukiwany jest przez P. Klucz, Scotdale, Pa., Westmoreland Co.

WIADOMOŚCI CHICAGOSKIE.

Rada miejska nie postąpiła ani na krok w sprawie uregulowania kwestyi, kto ma być właścicielem linii tramwajowych w Chicago. Sprawa ta jest od kilku lat węzłem gordyjskim, którego rada miejska nie może rozwiązać.

W tych dniach kompania tramwajowa zrobiła znów radzie miejskiej ofertę, by jej miasto udzieliło koncesyi na dalsze 20 lat. Według tej oferty obowiązuje się kompania tramwajowa wypłacać miastu rocznie jedną dwudziestą część swych dochodów, jakie jej przynoszą tramwaje, ale zastrzega sobie, że miasto nie będzie od niej żądało opłat od kapitału akcyjnego i innych opłat.

Sprawa tej oferty przedstawia się według obliczeń następująco: Przypuszczalny dochód kompanii tramwajowej w 20 latach wyniesie 200 milionów dolarów rocznie. Dwudziesta część sumy ofiarowanej miastu, wynosi rocznie pół miliona, a gdy się z tego odtrąci podatki, jakie dotąd kompania opłaca, które wynoszą około 200 tysięcy dolarów, to pozostanie miastu około 300 tysięcy dolarów. Miesięczny dochód miasta wynosiłby według tej oferty $25,000, a dochód kompanii tramwajowej przeszło $800.000

Gdyby ta oferta została przyjętą, to stosunki pozostaną takie same jak były dotąd, to jest, że kompanie tramwajowe będą miały większe przywileje aniżeli inni biznesiści miejscy, którzy opłacają swe podatki regularnie i przyczyniają się do dobrobytu i rozwoju miasta.

Mayor Harrison przychyla się do tej oferty i prawdopodobnie ją podpisze, żądając powyższej opłaty rocznej za koncesyę.

Gdyby mayor przyjął tę ofertę, złamałby słowo dane podczas ostatnich wyborów, gdy w swych mowach agitacyjnych zaręczał publicznie, iż tramwaje przejdą na własność miasta, jak tylko zostanie obrany mayorem.

Zobaczymy, jak też mayor postąpi.

SŁYNNY rozbijacz strajków, Frank Curry, który podczas strajku na tramwajach w Chicago puścił w ruch pierwszy wagon i odstawił całą masę robotników nieunijnych, stoczył zaciętą walkę na pięści z unijnym konduktorem Austinem Fitch. Curry wciąż przechwalał się, że rozbił już 17 strajków i jest niezwyciężony. Z tego powodu powstała sprzeczka pomiędzy nim a Fitchem i od słów przyszło do pięści. Obaj zapaśnicy zrzucili z siebie kaftany, zawinęli rękawy i starodawnym zwyczajem wyzwawszy się "na zdeptaną ziemię" zaczęli się okładać kułakami, aż w niebie słychać było. Pomimo, iż łamacz strajków Curry jest silniejszy i cięższy od swego przeciwnika, jednakże został powalony kułakami trzykrotnie o ziemię i pobity niemiłosiernie, krwawiąc bruk uliczny. Zapasom przyglądała się cała armia konduktorów i motormanów, wydając szalone okrzyki radości, dopóki nie zjawiła się policya i rozpędziła tak zapaśników, jak i tłumy widzów.

Konduktorzy grożą strajkiem, jeżeli kompania zechce wydalić Fitcha za tę walkę.

STRAJK woźnic u karawaniarzy został nareszcie zakończony pokojowo, ponieważ pracodawcy zgodzili się oddać sprawę ułożenia skali płacy komisyi arbitracyjnej.

Każda strona wybierze po pięciu członków do tej komisyi, a ta wybierze wspólnie jedenastego arbitra. Komitet ma się zebrać najpóźniej 20-go b. m. a do tej pory woźnice będą pracować na dawnych warunkach.

NARESZCIE sprawa budowy pomnika Kościuszki w Chicago jest na dobrej drodze i nie ulega wątpliwości, że dnia 3go maja nastąpi odsłonięcie pomnika.

Model jest już gotowy i komitet artystyczny z trzech członków: Tafta, Clarxena i Perkinsa uznał go za dobry. Wszyscy trzej wyrazili się ze szczerem uznaniem o dziele polskiego artysty i wyrazili przekonanie, że pomnik wykonany według tego modelu będzie prawdziwą ozdobą miasta i jednem z najpiękniejszych dzieł sztuki w Chicago.

W towarzystwie tych artystów był także Dr. Kuflewski, a w obec niego powtórzyli oni swą, tak bardzo pochlebną opinię o tym pomniku.

Nie wątpimy, iż każdego Polaka wiadomość ta ucieszy serdecznie, a artysta Chodziński w dokonaniu dzieła tego znajdzie zapewne nagrodę za tyle przykrości, jakich los mu nie szczędził w tej sprawie.

Ale jak powiada przysłowie: "gdzie koniec dobry, tam wszystko dobre". Więc niech zacznie się praca nad odlewem jak najprędzej. Wszak trzeci Maja niedaleko.

POSIEDZENIE reprezentantów organizacyj polskich w sprawie budowy pomnika Pułaskiego w Washingtonie odbyło się w zeszłym tygodniu w domu związkowym.

Na posiedzeniu tem uchwalono, aby pomnik Pułaskiego był konny i ustawiony na odpowiednie miejscu w stolicy amerykańskiej. Nadto uchwalono, aby ofiarować Stanom Zjednoczonym jako dar od polaków pieszy pomnik Kościuszki, którýby stanął na skwerze Lafayetta w Washingtonie.

Wobec tego wystosowano następującą rezolucyę do rządu washingtońskiego:

"Reprezentanci obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego zebrani dnia 10 stycznia 1904 r., w lokalach domu Związku Narodowego uchwalają złożyć w darze Stanom Zjednoczonym pomnik Tadeusza Kościuszki, jenerała wojsk polskich i amerykańskich, z tem zastrzeżeniem, by pomnik ten stanął na skwerze Lafayetta w Washingtonie. Dar ten jest wyrazem przywiązania i lojalności obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego dla rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, oraz wdzięczności za przychylność tegoż rządu polakom okazaną."

Rezolucyę tę wręczyć ma ob. T. M. Heliński odpowiednim władzom, gdy pojedzie do Washingtonu na posiedzenie komitetu pomnikowego jako reprezentant polaków.

W PONIEDZIAŁEK powróci do pracy w lejarniach w So. Chicago 2500 robotników, zgodziwszy się na pobieranie zniżonej zapłaty. Tym, którzy poprzednio pobierali dziennie $2.00, obniżono płacę o 10c. na dolarze, tym, którzy zarabiali po $15 tygodniowo i wyżej obniżono zapłatę, o 48 procent.

Chińczycy wobec zaćmienia słońca.

Ciekawe wiadomości o zachowaniu się chińczyków wobec zaćmienia słońca podaje tygodnik „Naokoło świata" za North China Daily News:

„W dniu i godzinie spodziewanego zjawiska niebieskiego mandaryni Szangaju zgromadzili się w wielkiej sali przyjęć trybunału i otoczyli stół, na którym płonęły świece i kartki papieru aromatycznego.

Gdy słońce poczęło się zaciemiać, mandaryni stosując się do rozporządzenia cesarskiego, skłonili się trzykrotnie, dziewięć razy uderzyli czołem o ziemię.

Podniosłszy się jednocześnie, wyszli na podwórze pałacu sprawiedliwości i polecili zgromadzonym tam żołnierzom i cisnącemu się z ulicy tłumowi, uczynić jak największy hałas.

Natychmiast powstała ogłuszająca wrzawa z akompaniamentem przeraźliwej wojskowej muzyki i wystrzałów broni palnej.

Cała ta wrzawa miała na celu odstraszenie niebieskiego potwora, który pochwycił słońce i gotował się je pożreć.

Wysiłki mandarynów uwieńczyło powodzenie, gdyż demon, jakkolwiek powoli i z widoczną niechęcią, opuścił zdobycz i ciemności zaczęły ustępować.

Wówczas mandaryni powtórzyli ceremonię pokłonów, a następnie pożegnali tłum zachwycony.

Chiński oddział milicyi.

SAN FRANCISKO, Cal., 18 stycznia. — Synowie państwa niebieskiego, zamieszkali w San Francisco, sformowali oddział milicyi, który oddadzą na usługi Stanów Zjednoczonych. Około 100 młodych, kosookich chińczyków zapisało się w szeregi i są gorliwie popierani przez całą chińską ludność w tym kraju.

Wynajęto kwatery przy ulicy Sacramento, gdzie je urządzono z całym komfortem, zaprowadzając tam wyższą szkołę, gimnastykę, kąpielnie i t. p.

Gazety angielskie nie mogą znaleść dosyć słów pochwały dla chińczyków, którzy czynnie pragną służyć przybranej ojczyźnie.

Listy Polskie na Poczcie.

15 2	Adamowska A	1859	Radwicz P
1506	Ambrożewicz P	1860	Rapala C
1517	Baranoski S	1869	Rodny J
1522	Bałani W	1872	Romański J
1524	Bar yzel W	1880	Rusin L
1525	Bartkiewicz J	1881	Rymut W
1532	Biela A	1882	Rys J
1534	Bernatowicz L	1887	Sas J
1535	Biegon A	1913	Sewczykowski J
1539	Blicz asz J	1915	Siem szko J
1545	Borawiec J	1922	inkiewicz W
1546	Bery ki J	1923	Sirocki J
1547	Borek J	1924	S wiak P
1548	Borowski J	1925	Sk dosek K
1550	Bryk A	1927	Skwarek
1558	Cetera J	1928	Słowik J
1560	Chmielewski F	1934	Sobolcski J
1562	Ciesian B	1938	Sos ow ka R
1563	Ciecieski F	1941	Sowolski W
1564	Ciemięga J	1946	Szymała S
1566	Cuchinowski S	1948	Stanlewicz K
1575	Czepek M	1951	Stagiń ki S
1576	Czaja M	1953	Stankiewicz S
1578	Deblewski S	1957	Stelmanowska A
1581	Dombrowski J	1958	Stobara J
1583	Dry ehski T	1959	Stok J
1585	Dudek W	1963	Sulikowski J
1586	Dusza W	1966	So owia L
1587	Dziwik A	1969	Sodelski A
1598	Fatka W	1971	Swiatek P
1604	Franczyk A	1975	Szczepański M
1607	Fundakowski W	1977	Szaian J
1609	Gajewska K 2	1978	Szalewa T
1612	Gawrich F	1979	Szikas I
1613	Gawlik M	1981	Szponder M
1614	Gajda W	1983	Sz elter F
1621	Glembo i P	1986	Szyjowicz L
1623	Glatk wska K	1987	Szyperski J
1626	Golco J	1996	Thoruckowa B
1631	Gorka M	1997	Tilas J
1632	Grabowska E	1999	Tobiasz J
1638	Grzenia W	2000	Tomaszeski A
1647	Hajek J	2001	Tomaszewski F
1665	Horo ecki S	2 05	Trenke J
1671	Horbac ski K	20 8	T lacz W
1675	Jabłoński J	2010	Tnaiński T
1676	Janick J	2012	Tylikowski F
1680	Januszewski B	2013	Tylka M
1682	Janikowski S	20 6	Ulijas A
1690	Juszka J	2022	Von Makowska B
1693	Kaliciński M	2026	Wadas A
1697	Kaspiński P	2029	Walenda S
1698	Karprak W	2037	Warera S
1700	Kulaw J	2038	Wardowski M
1702	Kierzek J	2040	Wawrzyński K
1706	Kłopoc ński B	2041	Wawrzyński C
1708	Kmaga T	2050	Wesałocki M
1712	Korłowski W	2053	Wias S
1718	Kosak K	2055	Wilkowski A
1719	Kowalewski A	2056	W tkoski S
1720	Kosala M	2061	Wyrzkowski J
1725	Krawczyk P	2062	Wiesnocki M
1732	Książek F	2064	Wiśniewski A
1733	Kuchta J	2065	Wiśniowska K
1737	Krzymkowski A	2069	Wo cik W
1743	Latkowski F	2070	Wojcik W
1750	Leszczyński B	2072	Wojtas L
1765	Marcyk J	2074	Wol wska C
1770	Matuszewski W	2075	Wolakowna L
1772	Marszałek A	2076	Wodyński J
1774	Marzło S	2081	Wołoszyn P
1775	Makowski A	2082	Worowska S
1776	Markowicz Z	2083	Wozek J
1779	Migalo ls Z	2084	Woź iak J
1780	Milczarczyk W	2085	Wrzos A
1782	Michałek T	2086	Wajcik A
1783	Mika F	2087	Wojcik M
1784	M ka M	2090	Zaba J
1787	Mik as M	2 91	Zafaremski F
1791	Mozyka S	2093	Z leński S
1810	Opielanka K	2094	Zalewa i A
1811	Opiela S	2096	Zapkiewicz J
1812	Ostrowski A	2102	Zazicki J
1821	Paradowska A	2103	Zborski J
1825	Paw'ak J	2104	Zelanowska A
1833	Piecuch M 2	2108	Zebrowski M
1838	Pierowski J	2110	Zieliński J
1839	Pierzchała M	2111	Zileziński M
1840	Piechoński A	2114	Ziomek M
1842	Pietrowski M	2116	Zibeliński S
1844	Pirog W	2119	Zobodziewski P
1846	Piaskowski A	212	Zoladz S
1850	Polak S	21 2	Zopel B
1851	Poliński E	2123	Zorzk ewicz T
1853	Pochowski J	21 6	Zukasiewicz S
1854	Pradelski W	2128	Zurawicki A
1856	Przytulski W	2129	Zuszczak T
1857	Pyrek W	2130	Zylewicz C
1858	Pyrez W		

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 20 stycznia, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.00—4.10
Najlepsza wiosenna	5.00
Żytnia zimowa	2.80—3.00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	64
No. 3 czerwona	91
No. 2 czerwona	91
No. 4 twarda	75½
No. 3 twarda	71
No. 2 twarda	85
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	78—83
No. 2	86
No. 4	58—74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51—57
No. 3	53
No. 4	45
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	38—42
No. 3	39—44
No. 2 żółta	45—46
No. 2	43
No. 3 biała	39—45½
No. 3 żółta	41—42
OWIES (buszel)	
No. 2	35½
No. 2 biały	35
No. 3	34—36
No. 3 biały	35—38
No. 4	33—34
No. 4 biały	33—37
Standard	35—35½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
BYDŁO	
Woły tuczne	4.60—5.00
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	4.35—4.90
Prosięta	2.00—3.75
Owce	2.75—5.60
Jagnięta	4.25—5.60
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	23
Firsts	21
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	32
Niesortowane	30
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki (żywe)	12
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	10
Gęsi	10½